№ 46. Warszawa, dnia 1 (13) Listopada 1875 roku.



I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

SPÓŁKA

POŁĄCZONEJ PRACY KOBIET

w Warszawie.

Jeszcze w roku 1872 na mocy urządowego kontraktu, zawiązaną została Spółka przemysłowo-handlowa połączonej pracy kobiet, i zaraz w tymże samym roku z dniem 1 Września zaczęła funkcyonować. Celem jej jest za pomocą przemysłu i handlu, rozszerzać zakres kobiecej działalności, dostarczać i wynajdywać kobietom prace, uczyć je różnych rzemiosł i jednoczyć rozproszone pracownice w jeden związek wspólnego zabiegu.

Od chwili rozpoczęcia działalności Spółki, z dniem pierwszym Września r. b. ubiegło lat trzy; przez ten okres czasu Spółka przechodziła wewnętrzne rozmaite wstrząśnienia i nieporozumienia, które później nawet ujawniły się w prasie peryodycznej wywołując sądy dość nieprzychylne dla Zarządu a tym szkodliwsze, że doraźnie wydane bez gruntownego zbadania stanu rzeczy, pomyślny rozwój Instytucyi tak pożytecznej utrudniały, i nie przyczyniały się wcale do wyrabiania na jej stronę opinji publicznej.

Było to złe wielkie: zapomniano że we wszelkich przedsięwzięciach podobnego rodzaju, jako nowych dotąd niepraktykowanych, mogą się wcisnąć pewne braki i niedokładności; że każda Instytucya o ile do utrwalenia swego rozwoju wymaga bezwzględnej a nawet surowej krytyki, o tyle w początkach działalności zasługuje na oględne pobłażanie i wytykanie wad więcej sposobem rady jak nagany choćby zasłużonej.

Pomimo tak nieprzyjaznych okoliczności, Spółka przebyła ten pierwszy okres swego bytu, wierna myśli dla której powstała. Z końcem roku 1873 otworzyła Zakład nauki rzemiosł a w tym w Październiku Bazar w którym oprócz wyrobów własnych, jak sukien, bielizny, kapeluszy, strojów, krawatów męzkich, przytem paryzkiej galanteryi, materyałów piśmiennych, obuwia damskiego, perfum, mydła toaletowego, jedwabiu, nici, guzików i t. p. prowadzona jest sprzedaż komisowa towarów, które mu do sprzedaży powierzone zostały.

Bazar jako świeżo otworzony nie przedstawia jeszcze danych do obszerniejszych uwag posługujących. Powiemy więc tylko, że punkt w którym się mieści blisko ogrodu Saskiego bardzo dobrze został obrany; że obejmuje sklep obszerny bardzo porządnie urządzony, że za nim znajduje się pokój dla pracownic Spółki, a przez podwórze dwa inne przeznaczone na naukę różnych rzemiosł, i że wreszcie napis w miejscu widocznem położony: *Połączenie sił słabych wytwarza potęgę* bardzo właściwie został użyty i ułożony. Celem jego według ustawy, jest sprzedaż wyrobów kobiecych tak własnych Spółki jak i przyjętych w komis od osób do niej należących, którym na żądanie udziela zaliczenia odpowiednie wartości materyału. Utrzymywany przy nim kantor, przyjmuje wszelkie zamówienia i obstalunki w zakresie damskiej toalety oraz bielizny wszelkiego rodzaju: wykonywa takowe w pracowniach swoich podług najświeższej mody, i zapisując adresa kobiet zajmujących się pracą przedstawia takowe potrzebującym, bez pobierania za to wynagrodzenia tak z jednej jak i z drugiej strony. Stałą pracownicą nazywa się każda osoba płci żeńskiej, pracująca tak ręcznie jak umysłowo, która poddawszy się pewnym formalnościom dla porządku niezbędnym, złożyła tytułem kaucyi bezprocentowej rubli pięć. Stanowi to rękojmię pewności materyału do roboty udzielonego, a nadto Spółka rozciągając nad niemi rodzaj kontroli i opieki przez starania dostarczania pracy, w razie choroby lub nieszczęścia daje pomoc możliwą, a to z kapitału rezerwowego tworzącego się z odcinania procentu 20% od czystych zysków Spółki i legatów na ten cel gdy zostaną przeznaczone. Utrzymuje przytem stałego lekarza. Co do Zakładu nauki rzemiosł, z działalności jego sprawozdanie roczne dopełnione dopiero zostało za rok przeszły 1874 a z bieżącego jako jeszcze nieukończonego później nastąpi o czem we właściwym czasie podamy bliższą wiadomość. Obecnie więc zajmiemy się działalnością Spółki w tym kierunku w roku przeszłym, co da dostateczne wyobrażenie o jej czynności i o ile odpowiedziała swemu zadaniu.

Według Ustawy Spółka ustanawia wedle możności i potrzeby, wykład różnorodnych nauk i rzemiosł dla kobiet, a to poczynając od zwyczajnej igły aż do takich których się ręka kobieca dotąd nie tknęła, choć sił jej nie przechodzą, jak np. zegarmistrzowstwo, fotografija, rękawicznictwo, drukarstwo i t. p. Pomimo jednak tak obszernego zakresu, w roku zeszłym pięć tylko kursów naukowych otworzonych zostało, i z tych:

1.	Nauka kroju sukien miała uczennic	85.
2.	Kwiaciarstwo	26.
3.	Introligatorstwo galanteryjne	20.
4.	Rękawicznictwo	15.
5.	Buchalterya	23.
	razem	169 (*).

Z owych 169 uczennic ukończyło kursa ze świadectwami uzdolnienia osób 79 —nieukończyło i opuściło Zakład przed złożeniem egzaminu osób 71, a reszta z nauką przeszła na rok następny. Stosunek zatem uczennic które skończyły całkowity kurs nauk do niekończących go jest rażący, co sam Zakład przyznając kładzie to na karb braku wytrwałości i zamiłowania pracy u naszych kobiet. Być może że uwaga ta w pewnej części jest słuszną, ale zważając

(*) Cyfra ta nie zgadza się z cyfrą ogólnie oznaczonej liczby uczennic w Sprawozdaniu, w której powiedziano, że w ciągu roku 1874 pobierało naukę w zakładzie 186 uczennic.

że szukające osoby w Zakładzie nauki chlebodajnej pracy nie są dziećmi, ale osobami dorosłemi często z wielkim wysiłkiem opłacającemi koszta jej nabycia, mimowoli nasuwa się uwaga, iż pomimo najlepszej chęci Zakładu, dobór osób do nauki przeznaczonych nie musiał być szczęśliwie dokonany, i że skutkiem tego wykład ich i sposób nauczania musiał posiadać pewne braki, skoro wywołał tak wielkie dla siebie zniechęcenie. Umieć coś samemu a módz dobrze uczyć, tego co się umie, wielką przedstawia różnicę. Potrzeba do tego oddzielnego uzdolnienia, jasności myśli, łatwości słowa, które wyrabiają się jedynie przy wyższem wykształceniu. Gdy tego brak, sama umiejętność jakiej pracy choćby najdokładniejsza, nic nie poradzi i uczący wskazując tylko jak się co robić powinno, bez wyjaśnienia dla czego tak a nie inaczej, nigdy nie stanie na wysokości swego zadania i uczących się nie przywiąże do swego wykładu. Wiemy że o nauczycieli rzemiosł z wymaganem przez nas uzdolnieniem jest trudno, nie obciążamy też Zarządu zarzutem niedbałości w ich wyborze, tylko według naszego widzenia rzeczy, przedstawiamy domysł powodu, który tyle uczennic przed ukończeniem kursu do opuszczenia go skłonił, tym bardziej że go bardzo uzasadnia bliższe rozpatrzenie się w cyfrach. I tak, według sprawozdania, z uczennic:

a) Kroju sukien	85	— ukończyło	60.
b) Kwiaciarstwa	26	„	3.
c) Introli. galan.	20	„	5.
d) Rękawicznictwa	15	„	8.
e) Buchalteryi	23	„	3.

Nauka kroju sukien w stosunku przynajmniej do innych kursów, najpomyślniej się przedstawiła gdyż jako od dawna w posiadaniu kobiet będąca, gromadząca do siebie uczennice z pewnem już odpowiedniem ukształceniem, łatwiej wyłożoną i pojętą być mogła. Za to inne nauki, jako nie zostające w tak pomyślnych dla siebie warunkach, widocznie narażone zostały na niejasność wykładu i trudność pojęcia go, skoro z 26 kwiaciarek, trzy tylko potrafiło ukończyć naukę, i także tylko trzy wyszło z buchalteryi słuchanej przez 23 uczennic. Gdyby dla usprawiedliwienia tego rażącego stosunku, zrobił ktoś uwagę, że gdzie trzy potrafiło należycie skorzystać, tam i reszta przy dobrej woli mogła to samo zrobić, to odpowiemy, że w każdym zbiorze uczących się, rozmaite znajdują się usposobienia, i co jeden z jednego słowa, z jednej pobieżnej nauki lub myśli od niechcenia rzuconej, skorzysta i nauczy się, tam drugi nie zwróci nawet na to uwagi i potrzebuje gwałtem aby rzecz cała, jak to mówią na łopacie została wyłożoną. W dobrej szkole mają to na względzie, a dobry nauczyciel nigdy przy wykładzie o tem nie zapomina.

Zdaje się nam zatem, że sposób uczenia nie odpowiadał swemu przeznaczeniu, co nawet spostrzeżone przy wykładzie buchalteryi spowodowało wydalenie nauczyciela. Nauki w zakładzie odbywają się według przyjętych programów, od godziny 9 rano do 8 wieczorem i podzielone są na tak zwane komplety. Gdy sześć uczennic zgłosi się do nauki jednego przedmiotu, kurs jego zaraz otwarty zostaje. Opłata nader umiarkowana, wynosi za dwie godzin dziennej nauki, dla:

1.	Introligatorek galanter. przez miesięcy	3	rs.	20.
2.	„ oprawy książek	„ 3	„	20.
3.	Kroju sukien	„ 2	„	15.
4.	Kroju i szycia bielizny	„ 2	„	12.
5.	Kwiatów sztucznych	„ 6	„	40.
6.	Kroju i szycia rękawiczek	„ 6	„	45.
7.	Szewctwa damskiego i dziecin.	„ 6	„	45.
8.	Drzeworytnictwa dla umiejących rysować	„ 6	„	40.
9.	Rachunkowości i buchalteryi	„ 6	„	40.

W Sprawozdaniu Zarząd oświadczając, że każda świeżo przybywająca uczennica, zapisująca się na kurs już otwarty, natychmiast rozpoczyna naukę, gdyż nauczycielki z każdą z nich prowadzą takową osobno, uważa to za wielką dla uczennic dogodność, jako mogących w każdej chwili zgłaszać się do zapisu. Zapewne że tak jest dla nowo przybywających, ale czy nie rozdrabnia to zanadto pracy nauczycielek, ze szkodą tych co przedtem kurs już rozpoczęły? Dwie godzin dziennie poświęcone jednemu rzemiosłu to czas dosyć ograniczony, rozdzielony na sześć części dostanie się każdej uczennicy zaledwie w dwudziestu minutach. Czy to nie za mało? A jeżeli uczennic będzie 15 lub 20 co wówczas zrobi nauczycielka?

Radzimy przeto Zakładowi, oznaczanie stałych terminów rozpoczynania kursów, jak to praktykuje się we wszystkich zakładach naukowych, a chociaż nauka rzemiosła nie wymaga tak ścisłej systematyczności jak nauka w zwykłych szkołach, ta jednak terminowość wpłynie zbawiennie na korzyść uczennic a tem samem i na opiniję samego Zakładu.

Potrzebnych narzędzi i materyałów przy nauce, Zakład swoim dostarcza kosztem, uczennice zaś pragnące zabierać wyroby dokonane przez siebie na własność, obowiązane są dostarczyć do tego odpowiednich materyałów. Dla osób z prowincyi przybywających, Zakład ma do wynajęcia odpowiednie mieszkania na mieście ze stołem i usługą lub bez takowych stosownie do umowy.

Szkoda że nie ogłoszono cen odpowiednich.

Z tego pobieżnego streszczenia ustawy Spółki i jej sprawozdania za rok 1874, każdy bezstronny przyzna, że cel jej działalności jako głównie mający na względzie, przez wyuczenie pracy chlebodajnej zabezpieczenie kobiet niezamożnych od biedy, nie dostatku i nędzy w starości, jest jak najpiękniejszym i godnym wszelkiego poparcia. Dobrzeby zatem było, aby Zakład dla własnego interesu, zbierając wiadomości o uczennicach wyszłych z pod jego opieki, ogłaszał później doniesienia o ile z odbytej nauki potrafiły skorzystać. Skargi zaś uczennic i pohopność niektórych redaktorów pism peryodycznych, do rozdmuchiwania małych nieporozumień w zażartą wzajemną nienawiść, najłatwiej dadzą się usunąć przez otwarte wyjaśnienie powodów niechęci, skrzętne usuwanie złego, i ścisłe przestrzeganie wszelkich przepisów Ustawy.

Trzymając się tego Zakład, może wolno ale stale rozwijać będzie zakres swojej działalności, a im większe odnosić będzie zyski z równą korzyścią stałych swoich pracownic, tym większy dawać będzie dowód żywotności i trafności zarządu, co nie bez wpływu i na rozwój jego oddziała. Aby przyjść w pomoc tak ważnemu przedsiewzięciu, kolumny naszego pisma chętnie oddajemy na usługi Zakładu, zastrzegając sobie niezawisłość sądu we wszystkich wypadkach ile razy do tego okoliczność się nastręczy. Zakład czując ważność podobnej przysługi, sam w Sprawozdaniu oświadcza, że nie żąda pobłażliwości, i że dotąd stał o własnej sile pomimo słabego współudziału ogółu a wyraźnej nieprzychylności kilku organów tutejszej prasy, które szykanując go tylko, stawiają fantazyjne programy zapominając, że wskazywać nowe drogi rozwoju daleko łatwiej, jak ułożyć praktyczny projekt i w czyn go wprowadzić.

W zakończeniu czytamy w sprawozdaniu:

Jesteśmy przekonani, że sumiennie spełniamy swoje zadanie i obowiązki i nie zbaczamy z obranej drogi wiodącej nas do zamierzonego celu, to jest do rozpowszechnienia dobrobytu w kraju za pomocą samodzielnej pracy kobiet. Pozostawiając czasowi uznanie ogółu, gdy rezultaty usiłowań naszych będą widoczniejsze niż dzisiaj, obecnie poprzestajemy na uznaniu naszych starań i usiłowań przez te uczennice, które z całą gorliwością poświęcając się nauce, życzliwie poparły i popierają nasz zakład.

Spółka na nowo zorganizowana, od Października b. r., wraz ze świeżo otworzonym Bazarem, pomieściła się w nowem mieszkaniu przy ulicy Marszałkowskiej pod Nr. 56. W dniu 31 zeszłego miesiąca dopełniony został akt poświęcenia poprzedzony przemówieniem pani Pauliny z Massalskich Kuczyńskiej, Opiekunki honorowej Spółki i jej jednej z pierwotnych założycielek, w którem w krótkości przedstawiła działalność Spółki, szczere poświęcenie się wszystkich dla jej pomyślnego rozwoju, i niepłonne nadzieje w przyszłości. Administratorką całego Zakładu i kierującą jego czynnościami stosownie do postanowień przez Radę wydanych, jest p. Natalija Smólska.

Nie ma wątpliwości, że zadanie Spółki o ile jest ważnem i pożytecznem dla kraju, o tyle w swym rozwoju przedstawia trudności. Nowość pomysłu łączącego w sobie naukę rzemiosł słabo u nas rozwiniętych, z handlem mało przez nas prowadzonym a więc nie popartym tak niezbędnem doświadczeniem, przedstawi w dalszym czasie niejedną zawadę, którą usunąć zdoła jedynie silna wola poparta gorącem pragnieniem spełnienia tego co za pożyteczne uznanem zostało. Mamy niepłonną nadzieję że Szanownym założycielkom Spółki nie braknie na tych przymiotach, że pomiędzy nami znajdzie się dosyć ludzi dobrej woli i uczciwych organów prasy peryodycznej, co poprą, zachęcą i uwzględnią trudności w jakich się obecnie znajduje i znaleść może w przyszłości.

Radźmy ale nie łajmy, wytykajmy uchybienia ale nie szykanujmy, a przedewszystkiem badajmy rzecz całą gruntownie i przedstawiajmy ją publiczności w bezwzględnej prawdzie byle tylko z życzliwością na jaką pod każdym względem Instytucya tak piękna zasługuje.

DO DZIEWECZKI.

(Z COOPEGO).

Figlarko! dziś z rana widziałem cię wcześnie,
Pląsałaś po polu zarosłem w czereśnie.
Twą białą sukienką wiatr lekko powiewa,
Jam patrzał opodal ukryty w cień drzewa.
Gałązka cię nagle po czole uderzy,
Wśród listków zakraśniał czereśni pęk świeży:
Zerwałaś dwie parki — zakładasz za uszko...
Skraśniały twe lica, zadrżało serduszko.
Wisienki czerwieńsze od morskich korali,
Leciuchna jak piórko pomykasz znów dalej,
Swobody i pląsów twa dusza nie syta!
W tem modry bławatek migocze wśród żyta.
Rwiesz jeden i drugi, błyszczący od rosy,
Oburącz w złociste zatykasz je włosy,
I śmiechem wybucha pierś twoja tak pusta,
I rzędem perełki zabłysły przez usta.
Jam patrzał na ciebie; — nie widział nikt więcej.
Swobodnych wybuchów pustoty dziecięcej.
Ah! żyłem rozkosznie radości twej chwilką!
I w myśli tajnikach równałem ją tylko,
Do modrych bławatków niebieskie twe oczy,
Do krasnych wisienek, ust koral uroczy!

S. D.

ŚWIAT SERDECZNY

POWIEŚĆ

przez

Waleryą Marrené (Morzkowską).

(Dalszy ciąg).

Eligija pozostawszy sama, nie uspokoiła się jednak, przeciwnie, chorobliwe usposobienie zwiększało jej drażliwość, z resztą pociechy nie umiała wysnuć sama z siebie tylko z pokorą bezsilności, czerpała ją zawsze u innych. Pomimo twardego losu całej rodziny, było to pieszczone dziecko, zdolne w pomyślnych warunkach napierać się gwiazdki z błękitu, tak jak przed kilka dniami napierała się szarf, a dzisiaj pana Feliksa.

Na nieszczęście jednak dnia tego matki nie było w domu. Stasia znalazłszy zajęcie w drukarni godziny te przepędzała na nauce a młodsze siostry zazdroszczące skrycie Eligji pierwszego miejsca w rodzinie, nie brały wcale do serca jej zmartwienia, a nawet patrząc na nią zdaleka śmiały się po cichu.

Eligija tymczasem łkała gorzko, kryjąc spłakaną twarz w róg kanapki na którą się rzuciła.

Tak po kilku godzinach zastała ją Stasia, która nie chcąc się spóźnić zwyczajnie najściślej trzymała się obiadowej godziny.

Sierota wszedłszy do pokoju który zajmowała wespół z Eligiją i Józią, zdjęła szybko kapelusz, okrycie i chciała położyć je na zwykłem miejscu kiedy doleciało ją głuche łkanie kuzynki.

— Elciu, Elciu, zawołała rzucając się ku niej, co to jest, co się stało?

Ale Eligja pogrążona w rozpaczy nie zdolną nawet była odpowiedzieć i tylko słysząc przyjazny głos zwrócony do siebie, zacisnęła konwulsyjnie dłonie a łzy jej wytrysnęły z nową siłą.

Stasia uklękła przy niej, wzięła czule w swoje jej ręce, oderwała z łagodną przemocą twarz jej od safianu kanapki, i spojrzała z takiem współczuciem w jej spłakane oczy, że odrazu zdobyła sobie ufność tego rozbolałego serca.

— Stasiu, zawołała zwyciężona, zarzucając jej ramiona na szyję. Stasiu jestem bardzo — strasznie nieszczęśliwą!

Przed kilku dniami Eligija upojona radością, prawie w ten sam sposób formułowała kuzynce zupełnie odmienne uczucia, dla tego też Stasia powtórzyła i niedowierzaniem.

— Nieszczęśliwą, ty Elciu?

— O tak, okropnie nieszczęśliwą, radość moja rozwiała się jak sen.

— Jakto! czyżby pan Feliks...

— Pan Feliks kocha mnie, czuję to, wiem o tem.

— Więc czemuż rozpaczasz, pytała sierota? nie rozumiejąc, by ból mógł mieć inną przyczynę jak zawód serdeczny.

— Czemu, powtórzyła gorączkowa Eligija, ojciec nie chce mi dać posagu, a pan Feliks bez posagu żenić się nie może.

Wiedziona instynktem miłości, młoda dziewczyna nadała wyrazom szyk dowolny i wbrew przeciwny temu co jej ojciec mówił. Drobiński bowiem twierdził, że brak możności był po jego stronie, a brak chęci po stronie doktora. Eligija jednak czuła dobrze, iż rzeczy przedstawione w ten sposób, mogły rzucić niekorzystny cień na pana Feliksa, ona zaś obwiniać go nie chciała bo lękała się mimowolnie by w umyśle Stasi, nie powstała jaka wątpliwość względem prawdy tego ideału.

Przecież stało się inaczej. Stasia od dzieciństwa przywykła do naturalnych trudności bytu, nie uważała wcale kwestyi chleba za podrzędną. Przeciwnie wiedziała z bolesnego doświadczenia, że w danych chwilach ona pochłania wszystkie inne. Milczała więc, ale niebawem podniosła pochyloną głowę, jak gdyby chciała wlać w kuzynkę własną energię.

— A więc Elciu, wyrzekła, trzeba żeby pan Feliks zapracował na to czego nie posiada dzisiaj. Jest to rzecz czasu, nic więcej. A jeźli on cię kocha jak wierzysz...

— Jakto jeżeli, przerwała Eligija, oburzona podobną wątpliwością, wypowiedzianą nawet w najoględniejszej formie.

— Ja nie wątpię wcale, odparła łagodnie zagadnięta, będzie więc miał sposobność dowieść ci faktem miłości swojej.

Eligija milczała, perspektywa ta nie zdawała jej się wcale tak piękną jak Stasi, praca nie posiadała dla niej tego uroku jaki wywiera na harde niepodległe umysły: ona uważała ją zawsze jeszcze za Kainową karę ciążącą nad światem. Z resztą może w głębi ducha, nie miała tego silnego przekonania, że pan Feliks zechce ją podjąć, i potrafi jej podołać.

Stasia nie zrozumiała zapewne tych odcieni, ona sądziła położenie to według siebie.

— Elciu, wyrzekła, zamiast się smucić powinnaś być raczej dumną i szczęśliwą, bo przyszłość zapewnił ci nie ślepy kaprys losu, tylko wola i wytrwanie ukochanego.

— Zapominasz że na to długo może czekać potrzeba.

— I cóż ztąd? Oczekiwanie szczęścia jest już szczęściem, skoro się chwilę upragnioną zbliżyć może i pracuje się nad jej urzeczywistnieniem.

— Ty Stasiu, bo niczego się nie lękasz, na każdą troskę znajdujesz radę, a trudności zdają się podwajać twoją energję.

— Staram się żeby tak było jak mówisz, bo inaczej cóżby się ze mną stało; Bóg dając mi twardą dolę, zahartował mnie do niej: nie myślę na mój los się uskarżać.

— A jednak gdybyś ty kochała Stasiu?

— Gdybym kochała, powtórzyła z nieujętym uśmiechem, który zdawał się twarz jej opromieniać tajemniczem szczęściem, w czemże zmieniłoby się położenie?

— Nie byłabyś pewno tak cierpliwą.

— Mylisz się, cierpliwość moja by wzrosła, miałabym cel przed sobą, nieustanną pobudkę pracy i wytrwania, więc patrzałabym śmielej przed siebie mierząc się z trudnościami obecnej chwili.

— Stasiu, chciałabym być do ciebie podobną.

— Czy sądzisz że ja zawsze taką byłam, odparła smutnie, jeźli zahartowałam się w walce życia naukę tę opłaciłam drogo, poznałam świat i ludzi bez osłon, jak je poznać tylko mogą maluczcy cierpiący tacy, co się nie liczą wcale w jego szeregach, przed któremi nikt nie zadaje sobie pracy grać komedyi pozorów.

— I jakże ty ludziom wierzyć możesz?

— Wierzę w to wszystko co istnieje w mojej własnej piersi, w uczucia które przejmują mi serce, w urzeczywistnienia wysokich marzeń, pragnień, nadziei, bo pocóż one budziły się we mnie naprożno. A jeźli spotkałam nieraz złych ludzi, czyż dla tego mam dobrych potępić? Na świecie znajduje się wszystko bez wyjątku Elciu, nasza wina jeźli nie umiemy patrzyć dobrze, bo najczęściej sądzimy bliźnich przez pryzmat wad i niedoborów, jakie sami posiadamy.

Eligija słuchała ją nie rozumiejąc dokładnie. Te proste prawdy wyrzeczone z przekonaniem, były dla niej nowe zupełnie: spoglądała na kuzynkę z zadumą budzącej się myśli. Zaczynała bowiem przypuszczać, iż po za ciasnym konwencyonalnym horyzontem jaki zaznała dotąd, istniały całe światy o których nie miała nawet pojęcia. I nowość ta przestraszała ją zrazu, bo rozumiała dobrze, że w tych światach wszystko nie szło tak gładko i łatwo jak to sobie wyobrażała: w owej chwili jednak niepokoje trwogi i nadzieje Eligji skupiały się w panu Feliksie, więc błąkając się w nowych krainach myśli skierowała znowu na niego rozmowę.

— Nieprawdaż Stasiu że on mnie kocha?

Pytanie to zdradzało niepokój skrywany starannie napastujący coraz silniej dziewczynę.

— Nieprawdaż że on mnie kocha, powtórzyła wlepiając w kuzynkę gwałtowne spojrzenie.

— Ja nie znam prawie pana Feliksa, odparła Stasia oględnie, jakżeż o tem sądzić mogę.

— A jednak mówiłaś że wierzysz ludziom.

— Staram się wprzódy rozpoznać czy na to zasługują, bo jeźli nieufność bez powodu równa się grzechowi, zbyteczna wiara jest dzieciństwem.

— Ale dla czegożby on miał kłamać! zawołała porywczo Eligija.

Stasia uśmiechnęła się smutnie.

— Ja go o to nie oskarżam, wyrzekła.

— Więc ty co znasz świat i ludzi, ty co żyłaś i cierpiałaś powiedz, czy ja mam mu wierzyć?

— Nikt nikomu na podobne pytanie odpowiedzieć nie może, odparła Stasia poważnie.

— Więc na cóż się zda doświadczenie wasze?

— Doświadczenie otwiera nam oczy, i uczy spoglądać trzeźwo, ale nie daje nam jeszcze prawa sądzić bliźnich, potępiać ich bez dowodów.

Eligija zmarszczyła brwi z niecierpliwością rozkaprysionego dziecka, nie mogącego pochwycić tego czego pożąda.

— Więc cóżbyś ty zrobiła na mojem miejscu?

— Nie wiem, bo ja na twojem miejscu bym być nie mogła.

— Tego to już nie rozumiem, chyba mi nie chcesz odpowiedzieć.

— A jednak to rzecz tak jasna, żeby postawić się na twojem miejscu, trzebaby stracić własną indywidualność, a przybrać cudzą, czyż ja mogę wyobrazić sobie czem byłabym, wychowana w innych pojęciach, wzrosła wśród odmiennego społecznego koła, i cobym wówczas myślała lub robiła.

— Prawda, odparła po długim namyśle zasępiona Eligija, jesteśmy bardzo różne od siebie, a przecież ja chciałabym wiedzieć co ty sądzisz o panu Feliksie?

Pytanie to powracało uparcie.

— Jakżeż mogę sądzić człowieka którego nie znam.

— Bo widzisz Stasiu, szepnęła znowu Eligija, ja sama nie wiem czego się lękam, jednakże — gdyby...

Nie miała widocznie odwagi wypowiedzieć wszystkiego co tłoczyło jej się do myśli: słowa Stasi rozjaśniały powoli przekonania rozkochanej dziewczyny a przy ich świetle młody doktór wydawał się inny jak wprzódy, tracił coś z idealnych barw któremi przybierała go jej wyobraźnia.

— Gdyby co? ja teraz cię nie rozumiem Elciu.

Eligija przez chwilę szukała wyrazów na określenie trwóg swoich.

— Gdyby, szepnęła wreszcie, głos zniżając jak gdyby przez samą siebie nie chciała być usłyszaną: gdyby pan Feliks nigdy nie mógł ożenić się bez posagu?

— A cóż byłby wart człowiek posiadający chlebo-

dajną naukę, gdyby nie umiał lub nie chciał pracować dla ukochanych?

Nie była to odpowiedź tylko loiczny rozwój tejże myśli. Rzeczywiście, pytanie to musiało powstać koniecznie, jako dalszy ciąg pytań Eligji. Ale jeśli dziewczyna zaczynała pojmować, że ślepa miłość powinna poddać się kontroli rozumu, nie dojrzała jeszcze do tego stopnia, by przyjąć wszystkie konsekwencye pochodzące z tego pojęcia. Nie zrywa się odrazu z przeszłością: wraz z jasnym promieniem rozświetlającym umysł, nie można odrzucić wszystkiego co w nim tkwiło dawniej, odrodzenie moralne wymaga strasznych walk, rwań duchowych. Dla tego to zapewne prawda, sprawiedliwość, obowiązek mają tylu platonicznych wielbicieli. Eligija mogła zrozumieć, że Stasia miała słuszność we wszystkiem, ale pomimo to nie miała ani siły ani woli pójść za jej przykładem i czyny zgodzić z zasadami.

Pytanie Stasi było okrutne, zdzierało nieubłaganie aureolę z czoła pana Feliksa i przywoływało go pod sąd rozumu. Więc też Eligija nie mogąc jej przeczyć, zawołała prawie z rozpaczą.

— Zapominasz że ja go kocham.

Nie zapominała o tem wcale, tylko w hardym umyśle dziewczęcia, był to powód więcej do sprawiedliwego sądu. Czuła dobrze, iż w danej chwili, przed myślą własną cofać się nie godzi. Sama w podobnym razie byłaby bez miłosierdzia dla własnego serca, tutaj jednak gdy szło o drugich odparła zwolna:

— A jednak przekonać się musisz czy on wart twojej miłości, bo inaczej jakażby była przyszłość twoja.

Elcia załamała ręce. W tej chwili jeżyły się przed nią trudności życiowe o których dotąd nie miała pojęcia. Czy naprzykład, pomyślała kiedy na seryo o rzeczywistej wartości ukochanego, o tem czem mogło być przyszłe pożycie. Wszak z góry obdarzyła go wszystkiemi przymiotami, bogdaj najsprzeczniejszemi jakie roiły się w jej rozmarzonej głowie, a za rękojmię służyły jej tutaj błękitne oczy, złociste włosy, ładna twarz pana Feliksa i te zwykłe jedwabne słówka, które się zwykle powtarza, chcąc złudzić bezmyślną istotę pozorem serca. To jej wystarczyło, pragnęła kochać, pokochała też z nieporównaną łatwością niedoświadczonych dziewcząt, dla których pierwsze wrażenie jest prawem.

O przyszłości dotąd nigdy nie pomyślała na seryo, małżeństwo był to dla niej kulminacyjny punkt marzeń, i po za ten nie przechodziła wcale. Na teraz starczyły jej trudności obecnej chwili, o dalszych nie miała dość jasnego pojęcia by się nad niemi zastanawiać, nie rozumiała nawet łączności koniecznej, pomiędzy dzisiejszem życiem, a ową wymarzoną przyszłością, nie wiedziała że trudności tej ostatniej będą nieuniknionem następstwem pierwszego.

Sądziła w dobrej wierze, iż ze zmienionemi warunkami bytu, zmienią się i jej osobiste właściwości, a raczej nie zastanawiała się nigdy dokładnie co będzie dalej, gdy zostanie żoną pana Feliksa; zostać nią jakimbądź kosztem, to była jej myśl jedyna, pocóż badać miała wartość jego? Pytanie Stasi uważała za bezpotrzebne okrucieństwo. Wszak tutaj wcale nie chodziło o to, ażeby ona kiedyś tworzyła z panem Feliksem wzorową parę, tylko żeby pan Feliks z nią się ożenił. Dla tego też zawołała z oburzeniem:

— Ja nie chcę sądzić i rozbierać, ja wiem tylko że go kocham, kocham nad życie, że umrę jeśli za niego nie pójdę, i teraz jestem bardzo nieszczęśliwa.

Rozmowa więc cała nie doprowadziła do żadnego rezultatu, i powróciła do tego samego punktu od którego się zaczęła. Rzecz to była do przewidzenia, a przecież Stasia stała przy kuzyncе zasmucona i zdziwiona razem.

— Elciu, szepnęła nachylając się nad nią.

Ale tym razem Eligija odepchnęła ją z rodzajem wstrętu.

— Idź sobie! zawołała, nie chcę cię słuchać, mówisz mi same smutne rzeczy.

— Przecież Elciu pytałaś mnie sama, chciałaś prawdy, odpowiedziałam ci jak umiałam.

— I cóż ztąd, co mi z twojej prawdy, kiedy ona przyprowadza mnie do rozpaczy? Dawniej nie myślałam o tem wszystkiem, byłam wówczas szczęśliwsza.

Eligija jak owe dzieci przywykłe do ciemności zasłaniają oczy przed światłem, wolała obwinić Stasię o ból doświadczany niż rzeczywistego sprawcę.

Eligija, chcąc uniknąć dalszej rozmowy, którą sama niebacznie wywołała zakryła znowu twarz rękoma i czas jakiś pozostała tak w milczeniu, rozżalona na siebie i drugich, jak zwykle rozkapryszone istoty.

Stasia nie probowała więcej odezwać się do niej, czuła dobrze iż w tej chwili byłoby to daremnem. Wzięła więc robotę położoną przed wyjściem do drukarni, i usiadłszy w oknie zaczęła szyć pilnie. Na sercu było jej smutno i ciężko, odpowiedziano na jej miłość nieufnością i gniewem, jedyna żywa dusza w domu wujostwa która zdawała się ją kochać, odwróciła się od niej.

W tej chwili gorzej niż zawsze czuła się osamotnioną na świecie: zrażona tem wszystkiem co ją otaczało, odwracała myśl od rzeczywistości jasnej, i spoglądała w przyszłość z utęsknieniem nieszczęśliwych a wytrwałych, co budują ją niezmordowanie i wśród twardych kolei nie upadają na duchu. Jeśli dzisiaj było dla niej bolesne, za to jutro uśmiechało się tajemniczą nadzieją; z głębin przyszłości wychylała się ku niej blada postać o poważnych energicznych rysach, i zdawała się ją zachęcać do wytrwania i pracy. Wszak w końcu zdobyć sobie musieli skromny kęs chleba, bez troski o jutro, niezależny od kaprysów ludzkich. Nie żądała więcej od losu, a to co żądała czuła się w sile zapracować, w prawie otrzymać, dla tego też w czasie gdy palce jej szybko przesuwały igłę, na usta wystąpił pół uśmiech pogodny. Zapomniała o doznanej przykrości, a w myśli znowu zapanował spokój. Siedziała czas jakiś zapracowana z pochyloną głową, i nie spostrzegła jak Eligija podniosła na nią oczy, i dostrzegłszy ten wyraz, zawołała gwałtownie.

— Tobie to wszystko jedno, żeś mi narobiła tyle smutku, że ja cierpię i rozpaczam, siedzisz sobie i szyjesz spokojnie, i na domiar jeszcze uśmiechasz się rozkosznie.

Te wyrzuty były niesprawiedliwe, Eligija chciała gniew swój zwrócić na kogobądź, zresztą w stanie moralnego i fizycznego podrażnienia, wszystko co ją otaczało musiało ulegać kaprysom, ona także po swojemu grała rolę domowego tyrana.

Stasia położyła robotę na kolanach, spojrzała na kuzynkę i odezwała się spokojnie.

— Po tem coś mi powiedziała sądziłam, iż nie chcesz ze mną mówić więcej.

Eligija wzruszyła ramionami, cierpliwość Stasi przyprowadzała ją do ostateczności.

— Nie chcę z tobą rozmawiać, zawołała, bo jesteś niedobra dla mnie.

— Przeciwnie Elciu, nie zrozumiałaś mnie, nie chciałaś dosłuchać.

— Zrozumiałam aż nadto, sądziłam żeś lepsza od innych, że mnie kochasz, a ty.....

Zatrzymała się nie wiedząc dobrze jak wyrzuty swoje sformułować, może w głębi ducha czuła ich niesłuszność. Ale po chwili mówiła dalej z brwią zmarszczoną:

— A ty mówisz mi takie okropne rzeczy i kiedy ja rozpaczam, uśmiechasz się w dodatku, jak gdybyś sądziła że jestem szaloną.

— Sądzę że cierpisz Elciu, odparła łagodnie, i dla tego jesteś niesprawiedliwą.

— Dla kogo? zapytała podejrzliwie.

— Dla mnie.

— O tak, zawołała znowu wybuchając płaczem, jam winna wszystkiemu, czy nie to chcesz powiedzieć, jestem zła, kapryśna, nikt kochać mnie nie może.

— Wiesz dobrze iż kochamy cię wszyscy.

— Kochacie mnie wszyscy, wszyscy bez wyjątku, nawet ojciec! nawet pan Feliks!

— Nie masz prawa potępić go jeszcze, nie wiesz jak postąpi.

— Ale gdyby porzucił mnie, miałby słuszność nie prawdaż? pytała opryskliwie.

— Nie rozumiem cię Elciu.

— Ja rozumiem siebie dobrze, kochacie mnie wszyscy tylko musicie znajdować że Elcia dziwaczka. Otóż ja umrę, zobaczysz, nie będę wam długo dokuczać, a potem powiecie może iż nie byłam tak złą jak sądziliście. Nie odpowiadasz mi.

— Cóż ci mam odpowiedzieć, jesteś rzeczywiście cierpiącą, ale sama cierpienie swoje powiększasz.

— A to jakim sposobem? chyba że dopiero po śmierci uwierzycie żem była chora.

— Nikt chorobie twojej nie przeczy, jednak pan Feliks nie uważa ją wcale za groźną, a ty powiększasz ją dobrowolnie tworząc sobie urojone zmartwienia.

— Łatwo to tobie powiedzieć, łatwo ci zaprzeczać mi prawa do smutku nawet.

Stasia uśmiechnęła się smutnie.

— W czemże, spytała, los mój zdaje ci się szczęśliwszym od twego?

Pytanie to uczynione z łagodną wymówką zawstydziło trochę Eligiję.

— Ja nie wiem, szepnęła, przecież...

— Przecież, mówiła dalej Stasia, gdybyś zadała sobie pracę spojrzeć w cudze serca, widziałabyś że każden ma swój krzyż do dźwigania, że dla nikogo życie nie jest zasłane różami, że cierpliwość i ciągła walka z przeciwnościami, jest warunkiem bytu.

— I cóż ztąd, kiedy w tych warunkach ja czuję się nieszczęśliwą, cóż ty na to poradzisz swojem rozumowaniem.

— Nic Elciu, tylko zdaje mi się, że kiedy nie możemy się pogodzić z nieodzownemi warunkami bytu, to musi w nas leżyć wina jakaś, bo przecież wszystko co jest, ma swoją racyę istnienia i przykłada się do ogólnej harmonji świata.

— Ja nie wiem gdzie jest ta harmonija, a zresztą cóż mnie ona obchodzi, wiem tylko że wśród niej cierpię, i że trochę pieniędzy, większy majątek ojca, los wygrany na loteryi, uczynićby mnie mógł szczęśliwą.

— Czy jesteś tego pewną Elciu?

— Jakto czy jestem pewną.

— Bo widzisz zmiana warunków materyalnych, pociąga za sobą zmianę położenia, zmianę zdań i pragnień. To co dzisiaj wydaje ci się szczęściem, wówczas miałoby inne znaczenie. Ja sądzę iż ten tylko ma prawo narzekać, kto nie potrafi ukochanych swoich własną pracą zabezpieczyć od nędzy, a zresztą wszystko zdaje mi się wymysłem próżności, lub niedołęztwa ludzkiego.

— Mówisz o tem czego doświadczyłaś sama, a nie chcesz wierzyć w cierpienie innych.

— A zkąd wiesz że ja doświadczyłam tego tylko, com wypowiedziała głośno, odrazu. Patrz ja także jestem uboga, stokroć uboższa niż ty Elciu, może także pomiędzy mną a tem cobym szczęściem nazwała, stoi przeszkoda materyalna, a przecież nie myślę

narzekać. Wiem że bogactwo ma także swoje troski i niebezpieczeństwa, że tworzy urojone potrzeby, że staje się często powodem moralnego kalectwa, że jest to kwestya względna jak wszystko na świecie, dla czegóż miałabym go pożądać?

— Dla czego, zawołała zdziwiona Eligija, dla czego?

— Tak jest dla czego? Patrz ta biedna szwaczka którą widzimy nieraz w oknie przeciwległego poddasza, zazdrości pewno twojego losu, jak ona sama jest celem zazdrości żebraczki tułającej się po ulicach. Ty znowu zazdrościsz bogatszym od siebie, świat pod tym względem tworzy od góry do dołu nieskończoną drabinę, w której każdy pożąda więcej niż posiada, skoro więc żądza jest jednaka nie widzę w czem tak bardzo dola ich różni się od siebie. Co weźmiemy za skalę porównań, czy materyalne użycie? W takim razie zaręczam cię, że nieraz lepiej smakuje skromny posiłek spracowanemu robotnikowi, niż nie jednemu zbytki wykwintnego stołu.

— Może masz słuszność za sobą, odparła Eligija po długim namyśle, a jednak wszyscy bez wyjątku pragną pieniędzy, i ty sama starasz się zapracować o ile możesz najwięcej.

— Nie przeczę temu, nie jestem i nie pragnę wcale być wyjątkiem w społeczeństwie, tylko przyznaj sama, że tego ogólnego pragnienia za normę szczęścia brać nie można, dowodzi ono raczej potrzeby, którą każden po swojemu rozumie. Szczęście więc musi być gdzie indziej, niezależnie od materyalnej strony życia, a bogactwem jego jest uczucie i wiedza.

— Ty ślicznie mówisz Stasiu, słuchając cię zdaje mi się że musisz mieć słuszność, a jednakże...

— Jednakże?

— Jednakże ja nic podobnego nie słyszałam nigdy, a wszyscy mają wręcz przeciwne zdania.

— Nie wiem, nie pytam o to co sądzą inni, nie mogę być za to odpowiedzialną, ale natomiast czuję dobrze, co odpowiada potrzebom moim, rozcina wątpliwości i wskazuje mi jasno prostą drogę życia.

— Więc ty nie pragnęłabyś być bogatą?

— Pragnęłabym nie potrzebować nigdy cudzej pomocy, i módz w potrzebie wspomódz drugich, zresztą byłoby mi dość obojętnie, w jakiem społecznem kole obracałoby się życie moje, bo w każdem znaleść można wewnętrzną harmonię i każde dostroić do moralnych potrzeb.

— A tymczasem spędzasz dnie w brudnej drukarni, wiecznie składając i rozbierając te same litery, ja nie wiem jak ty się na to zgodzić możesz.

— Ja sądzę iż żadna praca nie jest zabawką, a zajęcie istotne nadaje jej tylko cel, jaki nią kieruje. Przyznam ci się Elciu, że wolę składać i rozkładać litery dla chleba, niż wyrabiać te modne pracowite gwiazdki i wstawki, którym ty i siostry twoje, poświęcacie dnie całe nie wiem już dla czego. Wszak to nie może być zabawne.

— To co innego, chcemy być ładnie ubrane, a wiesz jak nam to trudno przychodzi.

— Widzisz więc że chodzi tu także o myśl kierowniczą: co do mnie, choćbym miała być nie wiem jak piękną, do tego jednego celu nie potrafiłabym przesuwać wiecznie w jednaki sposób tej cewki z bawełną.

— Bo też ty Stasiu za mało dbasz o powierzchowność, powiadam ci to zawsze.

Stasia uśmiechnęła się żartobliwie, miała ona o piękności i stroju stokroć zdrowsze pojęcia, ale pod tym względem estetyka Eligji była niczem niezachwiana. Nie probowała więc daremnie przekonać ją w rzeczach mniejszej wagi, kiedy pojęcia ich rozchodziły się na każdym kroku. Udało jej się jednak odwrócić myśl biednej dziewczyny od dręczącego przedmiotu i uspokoić zdrowym rozumowaniem, jej chorobliwą drażliwość.

Narzeczona pana Feliksa nie mogła gniewać się na kuzynkę, pokonywała ją zawsze łagodna wyższość Stasi, a jeśli myśli rzucone przez sierotę zamąciły kwietyzm jej ducha, oną umiała jednocześnie uspakajać ją pogodną mądrością uczuć swoich, i zdrowemi poglądami kierować ku prawdzie.

Na pozór nic się nie zmieniło w domu Drobińskich po owej pamiętnej rozmowie pomiędzy głową rodziny a konkurentem córki: Eligija nawet po pierwszych wybuchach rozpaczy powróciła do normalnego stanu, widząc że młody doktór odwiedzał ich prawie co wieczór występując coraz widoczniej w charakterze narzeczonego. Albo więc źle zrozumiała ostateczny wypadek konferencyi, albo pan Feliks wstępował gorliwie na drogę pracy, co jedynie mogło doprowadzić go do pożądanego celu. Zresztą przedmiotu tego żadna ze stron interesowanych wznawiać nie myślała, powoli więc Eligija zaczynała zapominać o trudnościach otaczających położenie, i uważała trwogi swoje za zły sen gorączki który rzeczywistość rozwieje.

(d. c. n.)

KORESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

Ze Lwowa.

(Dokończenie).

Działalność zakładu na zewnątrz postępuje naprzód i rozwija się w tym szczęśliwym kierunku, jaki wytknął mu poprzedni kurator nieodżałowanej pamięci ks. Jerzy Lubomierski. Własne wydawnictwa zakładu, stosunki zawiązywane z zagranicznemi zakładami naukowemi, podnoszą zakład Ossolińskich do rzędu instytucyi posiadających znaczenie i zagranicą.

W ubiegłym roku, drukował zakład Ossolińskich własnym nakładem zeszłoroczne sprawozdanie z czynności wraz z pamiętnikiem Antoniego Jabłonowskiego, kasztelana krakowskiego. Pamiętnik ten wydany został także w osobnej książce. Ważniejszą publikacyą będzie kodeks dyplomatyczny klasztoru Tynieckiego. Jestto praca dra Wojciecha Kętrzyńskiego i dra Stanisława Smolki, z których pierwszy opracował część sięgającą do roku 1400 a drugi część od r. 1400 do 1506. Niebawem dzieło to opuści prasę i przypomni zaszczytnie zakład Ossolińskich instytucyom naukowym w kraju i zagranicą.

Stosunki naukowe zakładu Ossolińskich z zagranicznemi instytucyami naukowemi, znacznie się rozrosły w roku ubiegłym. Najpierw wszedł zakład w stałe relacye z dwiema instytucyami pruskiemi a mianowicie, z pruskiem towarzystwem historycznem i z uniwersytecką biblioteką w Królewcu. Z wielką gotowością przyjął zakład propozycyę historyczno-archeologicznego towarzystwa nadbaltyckich prowincyi rosyjskich w Rydze, które samo ofiarowało wzajemną wymianę publikacyi naukowych. Dla naszych historyków wiadomość ta jest bardzo pożądaną, bo nieraz uczuli oni w swoich badaniach źródłowych brak publikacyi pomienionych instytucyi naukowych. Dalej zawiązał zakład stałe stosunki ze styryjskiem towarzystwem historycznem w Gracu i otrzymał od niego publikacye, za któremi uczeni nasi nieraz szukali daremnie w zbiorach lwowskich. Na życzenie Włodzimierza hr. Broel-Platera z Wiszniowca na Wołyniu posłał mu zakład Ossolińskich nowe, rozszerzone upoważnienie do zawiązywania stosunków z rosyjskiemi instytucyami naukowemi. W skutek uznania godnych zabiegów tego przyjaciela zakładu Ossolińskich, otrzymał on niezmiernie ważne wydawnictwa tymczasowej komisyi przy wojennym gubernatorze Kijowskim p. t. „Archiwum południowo-zachodniej Rosyi“ zawierające obfite materyały do dziejów Polski w ogóle a zwłaszcza do dziejów Ukrainy. Od wszystkich instytucyi zostających już od dawna w stosunkach z zakładem Ossolińskich, otrzymywał on w ciągu ubiegłego roku ich publikacye: odwzajemnił się drukowanem sprawozdaniem z czynności wraz z umieszczonym w niem pamiętnikiem Antoniego Jabłonowskiego. Korzystając z zawiązanych przed rokiem stosunków z uniwersytecką biblioteką w Wrocławiu, otrzymał od niej zakład w drodze pożyczki dzieła, których biblioteka Ossolińskich dotąd nie posiada.

Ażeby dać czytelnikom dokładniejszy obraz obecnego stanu zbiorów w zakładzie Ossolińskich, wyjmujemy z odczytanego sprawozdania następujące daty statystyczne: Według obecnego stanu inwentarza zakład posiada: dzieł drukowanych unikatów 69,721, dubletów 4,142, prób druku 4,449, rękopismów 1,966, autografów 2,632, dyplomów 727, podobizn 70, rycin 21,492, obrazów 615, przedmiotów w zbrojowni przeworskiej do muzeum książąt Lubomirskich należącej 578, rzeczy muzealnych 1,476, atlasów i map 1,044, monet polskich 1,697, monet rzymskich 2,602, innych monet starożytnych 413, obcych monet i medali nowożytnych 2,735, dubletów monet około 3,000. Muzeum przyrodnicze obejmuje następujące przedmioty: 1,266 okazów muszli, 646 muszli podwójnych, zbiór geognostyczny prof. Zeisznera z 493 okazami, zbiór rozmaitości z nauk przyrodzonych z 268 okazami, zbiór owadów nabyty od znanego przyrodnika K. Pietruskiego z 7,710 okazami. W ciągu ostatniego roku wszystkie działy zbiorów powiększały się równie licznie jak w latach ubiegłych.

Zakład Ossolińskich posiada dwie czytelnie: jedną powszechną otwartą całe rano i odwiedzaną głównie przez młodzież szkolną, a druga pracownia naukowa, z której korzystają głównie literaci. Ogólna liczba osób, które pracowały w czytelni naukowej w ciągu ubiegłego roku, wynosi 1,078. Przeciętna dzienna cyfra uczestników wynosi 5. Jestto cyfra wcale skromna i tem niepochlebniej świadczy o ruchu umysłowym we Lwowie, ile że jest niższą od zeszłorocznej. Fakt ten łagodzi jednak ta okoliczność, że w ostatnim roku udzieliła biblioteka więcej o 36 pozwoleń wypożyczania książek do domu niż w roku 1874.

Za to powiększyła się w ubiegłym roku liczba osób korzystających z czytelni drugiej, powszechnej. Czytało tam w ciągu roku a właściwie po straceniu świąt i feryi przez 182 dni 5,532 osób, t. j. około 30 osób dziennie.

W kilku ostatnich latach t. j. od czasu gdy kuratoryę objął zmarły przed dwoma laty książę Jerzy Lubomierski biblioteka Ossolińskich stała się przystępniejszą dla osób, które nie mieszkają we Lwowie a w celach naukowych koniecznie z niej korzystać pragną.

Zbiory muzealne zwiedziło w ubiegłym roku 1,508 osób a studyowało w muzeum 264 osób. Tutaj frekwencya wzrasta najpomyślniej, co podnieśliśmy na wstępie sprawozdania.

W gospodarstwie majątkowem kuratorya wykazała się w tym roku przed publicznością pięknemi rezultatami, bo z dzierżawy posiadłości ziemskiej i mieszkalnej części gmachu, uzyskała czynsz większy o kilka tysięcy złr. pobieranego dotąd. Stan majątkowy zakładu wynosił z końcem roku 1874 w papierach wartościowych 156,435 złr. 56 c. a w majątku nieruchomym, w zapisach, zbiorach, ruchomościach i gotowych pieniądzach 482,705 złr. 34½ ct.

Po strąceniu ciężarów suma czystego majątku wynosiła przy końcu r. 1874 złr. 635,915 ct. 37 i w porównaniu z rachunkiem przy końcu roku 1873 już powiększyła się o złr. 7,365 ct. 50. Ogólna suma przychodu z funduszów zakładowych wynosiła w ostatnim roku 21,169 złr. 26 ct. a suma rozchodu 16,170 złr. 75 ct. Zakład miał tedy nadwyżkę w kwocie 4,998 zł. 51 ct. Nie trzeba zapominać, że rozchód obejmuje tylko najniezbędniejsze wydatki i gdyby chciano zaspokoić wszystkie naukowe i gospodarskie potrzeby zakładu, nadwyżka wcale by nie wystarczyła.

Przegląd literacki.

Barbara

Tragedya w 4 aktach przez Emila Ronieckiego. Lwów 1874, nakładem autora.

Oto jest treść tragedyi.

Przy podniesieniu zasłony, widzimy kaplicę i na stopniach jej ołtarza klęczącą nowicyuszkę Barbarę, do której przychodzi zakonnica Beata w celu dolania oliwy do gasnącej lampy. Nowo przybyła wytłomaczywszy swoje opóźnienie następującemi wyrazami: „daruj że dałam czekać a to nie *ładnie* z mej strony" dziwi się że twarz towarzyszki jest zimną jak marmur *ciosany* (nie ciosany byłby zapewnie gorącym), w skutku czego nowicyuszka opowiada jej historyę swego życia. Z naracyi tej dowiadujemy się, iż Barbara jest córką zamożnego hrabiego z Kongresówki, i że ją rodzice nie bardzo kochali. Nie posiadała ona odpowiedniego towarzystwa, a zaś do *osób podrzędnych jakiemi są nauczyciele* *), nie miała nigdy żadnego *pociągu*; w takiej alternatywie zajęła się czytaniem romansów, i z nich wytworzyła sobie ideał którym miał być przystojny mężczyzna *a zatem* wzrostu słusznego. W trakcie gdy erygowała w swej myśli podobnie rosłego bohatera, rodzice dali jej do skompletowania edukacyi młodego nauczyciela literatury polskiej, blondyna, modrookiego, i nadzwyczajnie łagodnego usposobienia; nauczyciel ten gdy mówił twarz się jego ożywiała, oko błyskało, pierś wzdymała, jednem słowem stawał się (pomimo ożywienia) podobnym do *posągu z marmuru* którego nic *uszkodzić* nie mogło. Konsekwentna w całem swem postępowaniu Basia, pomimo iż do osób podrzędnych jakiemi są nauczyciele nie wiele miała pociągu, rozkochała się szalenie w modrookim o słusznym wzroście guwernerze, rodzice zaś nie widząc co się święci kazali jej natychmiast iść za niejakiego pana Kazimierza, bardzo *przyjemnego*, jak się opowiadająca wyraża, a nawet *kształtniejszego* od pedagoga młodzieńca. Ale sercu rozkazywać nie wolno: Basia wypowiedziała kategorycznie ojcu iż za nikogo innego jak tylko za nauczyciela literatury nie pójdzie, w skutku czego rozgniewany ojciec właśnie w chwili gdy zadumana *wpatrywała się w ciemność*, zawiózł ją do klasztoru. Zdawało jej się wtedy, że gdybym ją *na sztuki krajano* niktby się od niej ani głosu ani krwi *nie doczekał.*

Po tej scenie stanowiącej ekspozycyę tragedyi, następuje zmiana dekoracyi i znajdujemy się w mieszkaniu owego niepodobnego do uszkodzenia guwernera. Pan Władysław wyznaje swemu przyjacielowi panu Emilowi, iż kocha Barbarę i że dłużej bez niej *nie wytrzyma*: tamten znowu dowodzi, że panna tak długo nie dając o sobie wiadomości, zapewne *puściła go w trąbę* (to estetyczne wyrażenie powtarza się kilkakrotnie w tragedyi str. 24, 27 i t. d.) następnie radzi nie myśleć więcej o *pierzchliwym* motylku, bo i on miał Dolcineę (zapewne Dulcynellę) *kotkę dyplomatkę*, która nie tylko wpiła w niego swoje zdradliwe pazurki, lecz całą przyrodę nawet: *słońce, niebiosa*, a w dodatku *powietrze przesiąkła* zgubnym swoim czarem. Nie wiem czyby tyle przekonywające wywody o kotkach-dolcyneach mających wpływy na słońce, niebiosa a nawet powietrze, nie ukróciło burzliwej namiętności zakochanego, gdyby przyjście mamki Barbary nie zmieniło nagle postaci rzeczy. Mamka owa, którą dowcipkujący zawsze pan Emil nazywa żartobliwie babunią, wzywa Władysława aby jej kochaną panienkę wykradł z klasztoru, bo ona tak jest delikatna że tam nie *wytrzyma*; modrooki pedagog wykonywa przed mamką straszną przysięgę mówiąc że jeść będzie *surową* ziemię (czyż jest gotowana?) a pójdzie po Basię do klasztoru, choćby *koło niej* miał zginąć: Emil, prawdziwy przyjaciel obiecuje iść wszędzie za nim *jak cień* i kortyna zapada.

Drugi akt przenosi nas w mury klasztorne. Przełożona zakonnic namawia bohaterkę tragedyi aby była posłuszną woli ojca i poszła za Kazimierza, ona powiada iż woli pozostać w klasztorze niż oddać swą rękę owemu przyjemnemu, kształtniejszemu od Władysława młodzieńcowi. Siostra znów Beata wprost przeciwnego jest zdania „*Umykaj* ztąd póki czas" mówi a nie oglądaj się za siebie. Czy myślisz, prawi dalej owa świętobliwa osoba, że *modlitwy te ciągle się powtarzające i oklepane formułki fanatyzmu bezrozumnego, zdolne są zaspokoić duszę, której natura wszelkiego daru refleksyi i rozmyślania nie jest pozbawioną.*

Zważcie, że te bluźnierstwa wygłasza zakonnica którą autor wystawił nam wraz z Barbarą jako jedyne dodatnie charaktery w swojej sztuce. Ale to jeszcze nic: zobaczycie dalej!

Wchodzi ojciec i zaraz na wstępie uniewinnia rozkochaną córkę, sam na siebie błąd składając, gdyż jak powiada, nieostrożnie było z jego strony zamawiać metra tak młodego, ale na nieszczęście starszego od tego *przedmiotu* (nauczyciel więc literatury jest podług zdania pana Ronieckiego przedmiotem!!!) trudno mu było *na prędce* wyszukać. „Z resztą, ciągnie dalej, Władysław nie wyglądał tak *niebezpiecznie*, nie był ani *ładnym*, ani *przyjemnym*, ani *dowcipnym* (warunki niezbędne do wzbudzenia miłości) nie sądziłem więc ażeby się mógł tobie, któraś się nigdy w podobnych warstwach *nie obracała* podobać." Zapomniał widocznie dobroduszny ojczulek, iż pan Władysław choć nieładny i nieprzyjemny, był jednak słusznego wzrostu i podobny do posągu którego nic uszkodzić nie może, a do takich właśnie *przedmiotów* wybredna w swych gustach córeczka miała *pociąg*.

Odchodzi ojciec, przychodzi spowiednik. Zacny ten kapłan ujrzawszy Barbarę mówi: „przyszedłem panią spowiadać, ale pani jesteś zbyt piękną ażebyś mogła mieć jakiekolwiekbądź grzechy, żegnam więc panią." Zbudowana tyle szczytną teoryą, a więcej może jako kobieta zadowolona komplementami patra, neofitka zatrzymuje ugrzecznionego księdza i spowiada mu się ze swej miłości do Władysława. I owieczka i pasterz mówią do siebie naprzód pan i pani a potem się wzajemnie tykają. Ksiądz rozpowiada o motylku pstrokatym który z kwiatka na kwiatek *umyka*, o swoim przyjacielu (owym Władysławie) który *zleniwiał* i nie pisuje więcej do niego, i o wielu innych równie budujących szczegółach. Nowicyuszka opisuje gorącemi wyrazami swoją miłość do Władysława, on znowu poufnie uwiadamia ją, iż pedagog kocha się w jakiejś pani kapitanowej, ona go nazywa lekkomyślnym i podłym oszczercą, rozchodzą się i na tem koniec spowiedzi a zarazem drugiego aktu.

Akt trzeci przedstawia nam nauczyciela literatury przed murami klasztornemi karmiącego wróble, które *kiwają* główkami niechcąc przyjąć *okruszek* (zapewne okruszynek) rzucanego chleba. Przy tem sielankowem zajęciu znajduje go nieuchronny Emil i oznajmia, iż *stare babsko* (mowa o mamce) ma im w zamiarze wykradzenia zakonnicy dopomódz. Dekoracya się zmienia, i widzimy znowu kaplicę do której przez otwarte okno *włażą* dwaj przyjaciele. Energiczny Emil widząc zbliżającą się Barbarę w towarzystwie Beaty, nie wie co ma *z tym fantem* co go trzyma w ręku zrobić (mowa o Beacie), ale w końcu postanawia dać jej *czysty* pokój, jeżeli sobie pójdzie precz, a zakneblować usta i związać ręce postronkami jeżeli zacznie krzyczeć. Zakonnica i neofitka nie widząc ukrytych rozmawiając jak zwykle o miłości, słyszą jakiś szelest. „Coś się rusza!... mówi Beata." „Może myszy!„ odpowiada Barbara. „Nie to nie myszy, to są mężczyźni: *umykajmy*" woła Beata. Ale *Dolcinea* zapewne po słusznym wzroście poznawszy swój ciosany z marmuru przedmiot, pada w jego objęcia i *pozostaje w uścisku.* Następuje scena wymówek, tłomaczeń, objaśnień i w końcu zupełnego porozumienia; Barbara jednakże iść z pedagogiem nie chce gdyż ślubowała *bóstwu.* Nie chcąc naruszać jej mitologicznych zasad, dwaj przyjaciele oddalają się (zapewne *wyłażą* napowrót oknem, w czem jednak autor nas nieobjaśnił) a na ich miejsce nadchodzi spowiednik.

Tym razem bez długich korowodów czuły pater oświadcza się zakonnicy ze swoją miłością, ona jednak pomnąc na przysięgę którą wykonała *bóstwu*, porywa krucyfiks grożąc mnichowi roztrzaskaniem głowy. Wystraszony mnich *umyka* *) warując sobie nieubłaganą zemstę. Zjawiają się Beata, Władysław i nieodstępny Emil: nie ma co czekać gdyż spowiednicy są jak wiadomo mściwi — dalej więc w nogi.

Przy tej efektownej scenie dwie główne rzeczy zastanawiają czytelnika tragedyi: po pierwsze że dla miłego zapewne kontrastu nie pedagog *dolcyneę* ale *dolcynea* pedagoga *porywa* (sic) po drugie, ćwiczenie gimnastyczne jakie z konieczności zakonnica będzie musiała *wyłażąc* z okna w obec publiczności wykonywać (innego bowiem wyjścia oprócz do klasztoru kaplica nie posiada). Nie mamy jednak czasu myśleć zbyt długo nad rozwiązaniem tej zagadki, albowiem zaraz potem staje nam przed oczami nader dziwny psychologiczny objaw; tym objawem jest Beata, która pomimo wygłoszonego poprzednio zdania, iż modlitwy jako ciągle powtarzające się i oklepane formułki fanatyzmu, nie są w stanie zaspokoić duszy modli się widząc uciekającą z klasztoru towarzyszkę ze swym kochankiem, i błaga istotę znajdującą się *nad gwiazdami* ażeby wysłała swego anioła na pomoc zbiegłej i doprowadziła ją szczęśliwie do celu (jakiego?) Któżby się jednak mógł spodziewać iż podobny widok wpłynie tak stanowczo na zmianę religijnych przekonań zacnej mniszki! Prawdziwie niezbadanemi są serca kobiet w ogólności, a zakonnic w szczególności.

W czwartym akcie siostry zaciekawione hałasem jaki słyszały nocą w ogrodzie, rozmaite robią przypuszczenia. Tym razem myszy ani nawet szczury nie mogły w żaden sposób podobnego sprawić łoskotu. Cóż więc to było takiego? Przypuszczenia świą-

*) Wszystkie kursywą drukowane wyrażenia są żywcem wyjęte z oryginału. (Przyp. sprawozdawcy).

*) Ulubione przez p. Ronieckiego a nader estetyczne wyrażenie: *umykaj, umykajcie, umykajmy* i t. d. powtarza się w książce 16 razy. (Przyp. sprawozdawcy).

tobliwych siostr są tego rodzaju i tak cynicznemi skreślone wyrazami, że ich w żaden sposób w piśmie przeznaczonem dla naszych matek, żon i córek przytoczyć nie mogę. Nie jeden nawet w zasadach towarzyskiej przyzwoitości wychowany młodzieniec zarumieni się pewnie czytając 127 stronnicę utworu pana Ronieckiego. Koniec końcem opuściwszy z konieczności wspomniany ustęp, należy nam co prędzej załatwić się z treścią sztuki, tym bardziej że wypadki szybko już jedne po drugich następują.

Barbarze nie udała się ucieczka: omdlałą przyniesiono napowrót do klasztoru. O dwóch bohaterach mowy nie ma; *babstwo* też gdzieś bez śladu przepadło, spowiednik stosując się do swych kapłańskich zasad namawia wahającą się cokolwiek przełożoną do zamurowania żywcem Barbary, co też i dokonanem zostaje. Zakonnice śpiewają „Requiescat in pace,“ uradowany kapłan woła: „Zemsta dokonana!“ i zasłona zapada.

Język jakim pan Roniecki swoją tak nazwaną tragedyę napisał godnym jest ucznia klasy pierwszej i to jeszcze z tych którzy za krnąbrność w naukach siadają na... wiadomej ławce. Nie podobna mi przytoczyć wszystkich błędów przeciwko gramatyce, jakie na każdej niemal stronnicy dzieła spotkać można wymienię więc tylko niektóre z nich. I tak np. nie pisze się *zajmywałem*, ale zajmowałem (stron. 7), *za tobą będzie żałować*, lecz ciebie będzie żałować (str. 28), *usłuchaj moją przysięgę*, lecz usłuchaj mojej przysięgi (str. 36) *dziwujesz*, lecz dziwisz (str. 104) i t. d. Wyrażenia znowu i zwroty rażące nie tylko w tragedyi ale nawet w potocznej pogawędce podkreśliliśmy przytaczając treść sztuki.

Oto są mniej więcej szczegóły składające tę estetyczną całość!

Przeczytawszy niniejsze sprawozdanie nie jedna z czytelniczek moich zadziwi się może dla jakiego powodu podjąłem się oceny książki, której pojawienie się milczeniem jedynie zbyć należało. Otóż obowiązkiem jest moim wytłómaczyć się z tego zarzutu.

Że w dzisiejszych czasach nie jeden młody człowiek pchnięty żądzą sławy, nie skończywszy klas, bierze się do pióra, że skutkiem podobnej zuchwałości pojawiają się na półkach księgarskich ramoty których kartki służą jedynie na owijanie artykułów handlu w sklepach korzennych, dziwić się nie można. Tak było przed laty, tak jest obecnie, tak będzie i po upływie wieków; ale żeby występujący po raz pierwszy przed publicznością autor, zaczął swój literacki zawód od rozgrzebywania pleśni grobowej dla wyszukiwania w niej źródeł do ohydzenia kościoła, żeby modlitwę nazwał formułką fanatyzmu, przetrawestował cynicznie spowiedź, uczynił sługę bożego mściwym lubieżnikiem, a zakonnice bachantkami, tego już trochę za nadto! Katusze nieszczęśliwej Barbary Ubryk znamy aż nadto dobrze, ale Barbara Ubryk była wyjątkiem; w każdym razie jeżeli ten oderwany fakt z życia zakonnego wywołuje grozę w sercach ludzi prawych i uczciwych, nie nam należy go podnosić. Gdyby naprzykład który z redaktorów Kreiz-Zeitung napisał o podobnej dążności tragedyę, mniej byśmy mu to za złe brać mogli niżeli autorowi słowiańskie noszącemu nazwisko. Na szczęście jednak jeżeli pan Roniecki miał ochotę zapisać się w poczet nowoczesnych materyalistów szydzących sobie ze wszystkich moralnych czynników życia ludzkiego, to chęć jego pozostała w rzędzie niewykonanych życzeń z powodu zupełnego braku talentu, nieznajomości gramatyki, mijaniem się nawet z towarzyską przyzwoitością. Ten którego autor nazywa *bóstwem*, wiedział co czynił nie dając rogów... nie kończymy przysłowia z obawy ażeby nas nie posądzono iż przeczytawszy z uwagą tragedyę 4 aktową pana Emila Ronieckiego, przejęliśmy się wykwintnym stylem cechującym wspomniony utwór. Natomiast zaśpiewamy razem z zakonnicami: „Requiescat in pace!“

Ludwik Niemojowski.

OBRAZY
na Wystawie Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.
W WARSZAWIE.

Wieczór letni J. Chełmońskiego, zwraca uwagę zarówno niezwykłością pomysłu jak i wykonania; tym razem jednak, pomimo uznanego talentu artysty, wrażenia pochodzić muszą z jednej strony obranego przedmiotu.

W każdym utworze góruje niezaprzeczenie myśl w nim zawarta, przemawiająca błyskiem życiowej prawdy, nawet do serc prostaczków, nie mających najmniejszego o sztuce pojęcia. Znawcy ci, par excellence, kierują się tylko wrodzonem prawie każdemu poczuciem piękna, a sądy ich, lubo czasem naiwne, nie są wszakże do odrzucenia. Wiadomo że najsłynniejsi malarze poddawali niekiedy swoje arcydzieła pod ocenę nieuczków, korzystając z uwag trafnie rzuconych. Tutaj każdy radby zapytać, czego żąda od świata i ludzi owa rozkapryszona panienka, co upadłszy niedbale na bardzo niski taboret, odwraca się niegrzecznie plecami do patrzących. Cała postawa czyli układ młodej grymaśnicy, gdyż za taką ją mamy, pomimo że twarz jej jest niewidzialną, staje się dla nas prawdziwą zagadką. Możemy tylko podziwiać jej dwa grube na ramiona spadające warkocze, z zatkniętą w nie żółtą różą i dwie ręce w tył wyciągnięte, ujmujące z wysiłkiem zawiązki słomianego kapelusza.

Drobne nóżki z nie bardzo wdzięcznym ruchem naprzód wysunięte, toną wśród zwojów i falban białej przejrzystej sukienki; ramię przytulone do ściany, zdaje się po niej osuwać zwolna, grożąc nagłym upadkiem, i widz zanadto wrażliwy, trwoży się nadaremnie. Co jest powodem owej dość trudnej gimnastyki? Zapewne jedno: nic.

Przez otwarte szerokie okno widać gwiazdami płonące niebios sklepienia, ciepły powiew wiosennej nocy podnosi lekko muślin białej firanki, nietoperz wartkiem skrzydłem przecina dal mroczną, po nad ziemią zawisły sennych dumań mary. Może to proza życia tak gniewa panienkę? W głębi drzwi, także otwartych, widać siedzącego na ganku mężczyznę, przed którym stoi, czekający na dalsze rozkazy chłopek. Pan ćmi sobie na długim cybuszku osadzoną fajeczkę, a chłopek czeka cierpliwie. Co za nieznośny człowiek! przerywa błogą chwilę dumań. Nic dziwnego. Ci ludzie nie marzą o zmroku. Praca gnie ich ku ziemi. Odejdzie niedługo i kapryśnica wstanie. Pies siedzący u progu spogląda na nią zamyślony. Treść cokolwiek nie jasna, lecz niewyraźniejszą jeszcze czynią ją szybkie pociągi pędzla. Tło całe niknie w zagmatwanym zmierzchu, co pochodzi z umyślnego widocznie zaniedbania; z większej dopiero odległości przedmioty występują wybitniej, ale galerya Wystawy jest tak wązka, że utwory podobnie traktowane, wedle swej istotnej wartości ocenione być nie mogą.

Na podwórzu — drugi obraz tegoż artysty, jest prawie powtórzeniem poprzednich poglądów.

Widzimy rodzinę wiejskich gospodarzy, zajętą kwestyą bardzo żywotną, której wynikiem będzie ocena wad i zalet siwków i gniadoszów. Trzy, już sądzone, wchodzą do stajni szarpiąc się i wierzgając arcy niesfornie, ku wielkiej nieuciesze dworskiego fornala; czwarty zaś myśli pierzchnąć, jeżeli się uda. Zamiar ten przebija jak najwyraźniej w odpornej postawie rzutnego zwierza. Bystro wpatrzony w oczy pochylającego się ku niemu starca, wyciągnął naprzód całkowicie w bok skręconą szyję, odsadzając się mocno na tylnych nogach. Człowiek i koń mierzą się tutaj nawzajem, z komicznie uchwyconym wyrazem uważnego badania z jednej, a niedowierzającej ciekawości z drugiej strony, że mimowolnie uśmiechnąć się trzeba.

Dobrze jest także oddaną charakterystyka dwóch innych osób. Stojący obok młodszy mężczyzna zdaje się głęboko rozważać nabyte spostrzeżeniami wnioski, młoda zaś pani ująwszy się pod bok ręką, bierze ogromny udział w tej ważnej sprawie. Polega ona może na zdaniu męża i ojca, nie chcąc się wszakże wyrzec pewnego do znawstwa prawa. W koło niej skaczą Brysie i Wiernki podwórzowe, witając swą władczynię radosnem skomleniem, ale pani na objaw uczuć jest dziś głucha. Cała uwaga jej skupiona w spojrzeniu.

Lubo konie pana Chełmońskiego liczą się do ras niebyłych, a myśl utworu mniej jak zwyczajna, każdy rzut jego pędzla drga taką werwą i życiem, że talent wynagradza prawie jego niektóre usterki.

Jesień — trzeci utwór z kolei, pominąwszy wyżej już wymienione niedokładności, lśni błyskiem rzutnej, samodzielnej myśli co powściągana dotąd poziomemi więzy rozwija skrzydła do chyżego lotu.

Obraz ten zdaje się być pierwszym szczeblem, wiodącym na niedościgłe wyżyny sztuki, a nie godzi się artyście schodzić zeń, ku przedmiotom niższym lub nadto powszednim; choć pan Chełmoński dowodzi nam obecnie, że i z rzeczy najzwyczajniejszej można wysnuć cały wątek myśli uczuć i wrażeń.

Jesień, jaką nam przedstawia, nie jest to błoga pora spoczynku po letniej pracy, w cichem ustroniu trudami zdobytego. Nie ma tu jasnych przyrody błękitów, srebrnych nitek chwiejących się z lekkim powiewem, ni drzew gałęzi gnących się pod złotym owocem, słoniących swym cieniem twarze szczęsnych ludzi. To kraj posępny burz, wichrów i słoty.

W powietrzu chłód i noc. Czarne chmury, kłębiąc się, pędzą po niebie, a w migotliwym zmroku rwących się cieni, ziemia połyska śladem minionej ulewy. Wiatr jednak dmie jeszcze silny, szarpiąc konary starych grusz i topol po nad niskiemi dachy dwóch chat co niby siostry stanęły przy sobie. Z przymkniętych szczelnie okiennic tryskają smużki żywego światła, ślizgając się po ziemi, suchych gałęziach leżącego pod okiennikiem chrustu, i wysokich badylach potarganych ziół.

W chacie mieszkańcy siedzą zapewnie przy ognisku nie czuli na huk i jęk nawałnicy. Co ich obchodzi ta straszna szaruga! Im tak zacisznie i pewnie nie głodno.

Z komina bucha czarny słup dymu, lecz śmiałka chwyta wnet przemoc burzy, gnie go i łamiąc z szumem rozwiewa. Śmiałek się wzmaga, zrywa i szamocze, napastnik znowu wpada nań z góry. Snop gęstych iskier sypie się z trzaskiem, niby ostatni znak zaciętej walki. Świst straszny głosi wielką pieśń zwycięztwa.

Równe zapasy toczą się u drzwi chaty. Psy, zziębłe i zmoczone, drżąc wyją pod ścianami. Mały kundyś rzewliwie skarży się na losy, drugi filozoficznie przysiadł oczekując, ale śmielszy faworyt w łasce zaufany, rzucił się skrobiąc z całych sił łapami. Szturm to rozpaczny do zasów i serca. Czy się otwo-

rzą? Odpowiedź niepewna. Huk wiatru głuszy głos żałośnej prośby, odpowiada jej tylko głośny skrzyp żurawia, z rozbujanem szeroko nad studnią wiaderkiem. W dali majaczą cienie chat wieśniaczych, i miga w strudze wody odbite światełko. Nie widać żywej duszy. Wedle znanej pieśni w noc taką chodzą jedynie sieroty. Myśl smutna, lecz prawdziwa. Dla nich świat ten cały jest wielką pustką w chmurnej życia nocy.

Gdyby artysta chciał być z pędzlem w zgodzie.... pragniemy tego bardzo, nie kończąc życzenia.

Choć zdania pod tym względem nie dość podzielone, wolimy wybrać więcej przychylne.

Jesień to utwór ogromnej fantazyi, bijącej życiem z cieni i martwoty.

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Młynek czyli siekacz do mięsa mechaniczny.

Blaszana gruba skrzynka ma z wierzchu duży lejkowaty otwór, w który się wkłada obrane z kości i w kawałki pokrajane mięso; drugi taki sam otwór na boku skrzynki, służy do wybrania mięsa już posiekanego na kotlety, zrazy, pieczeń lub farsz, z którego nadzwyczaj łatwo wyciągnąć nieposiekane żyły. Obecne urządzenie młynków czyli mechanicznych siekaczy do mięsa tem się różni od dawniejszych, że nie miażdży go, lecz przyspasabia massę drobniutko posiekaną, i właściwy ręcznie przyrządzonemu mięsu smak zostawia. Skrzynka młynkowa otwiera się w połowie wysokości swojej, aby ułatwić oczyszczenie krótkich ukośnie jeden za drugim gęsto osadzonych nożyków, których jest dwa rzędy po jednej stronie obu połów skrzynki. Gruby i szeroki stosunkowo żelazny walec najeżony tępemi kolcami, obraca się za pomocą korby, napychając kawałki mięsa ku ścianie z nożykami. Przyrząd cały przyśrubowywa się do stołu kuchennego, pod otwór zaś wydający massę, należy talerz podstawić.

We wszystkich niemal żelaznych sklepach mechaniczne siekacze do mięsa znajdują się. Cena zaś większego wynosi rs. 3, mniejszego rs. 2 k. 25.

O ubiorach.

Całe dzisiejsze sprawozdanie poświęcimy jedynie okryciom i futrom, jak to wspomnieliśmy w przeszłym Nrze.

Do najwięcej rozpowszechniających się w tym roku okryć należą dość długie paletociki formą polonezek, wcięte z tyłu, podbite futrem i ozdobione futrzanym kołnierzem. Jeżeli przody zapięte są jednym rzędem guzików, to obłożenie spuszcza się wzdłuż przodu, jeżeli zaś na dwa rzędy to daje się tylko kołnierz szalowy i oszycie u dołu; do podszycia w miejsce futra używany jest także puch edredonowy.

Oprócz polonezek noszą dolmany, rotondy i fantazyjne paletociki. Na pokrycie zwierzchnie najodpowiedniejsze są materyały wełniane, matelassé, drap de dames, wigonie, aksamit, podbite bielistkami, popielicami, lisami i t. p.

Kołnierze i obłożenia dają z najrozmaitszych futer, zacząwszy od najdroższych jak sobole, lisy srebrne i niebieskie, tumaki i t. p. i z tańszych jak bobry, rakuny ze srebrnym włosem, niedźwiadki, skunksy.

Kołnierze futrzane nie zmieniły się w swej formie od roku przeszłego; mufki noszone są z odpowiedniego do obłożenia futra, całkowite futrzane, lub aksamitne z otoczeniem futrzanem do paletocików. Salopy również zachowały formę szub, tylko robią je dłuższe niż lat przeszłych.

Powyższe objaśnienia zasięgnęliśmy w magazynie pana Penkali, gdzie pokazywano nam pyszne błamy sobolów, lisów czarnych i niebieskich, tumaków, lisów czarnoburych do podszywania kosztownych salop, tudzież ładne, miękkie i lekkie błamy popielic i bielistek, odpowiednie do podszyć wykwintnych nawet paletocików.

Przygotowano również wielki zapas oszyć futrzanych do sprzedaży na łokcie, odpowiednich nie tylko do paletocików ale do przybrania kostjumów zimowych lub kapeluszy.

Między gotowemi okryciami jakie widzieliśmy w magazynie pana Penkali odznaczały się paletociki aksamitne z wielkiemi szalowemi kołnierzami futrzanemi i takiemiż klapami na rękawach.

Okrycia paletotowe z wolnemi przodami, wcinane z tyłu z szerokiemi wiszącemi rękawami, przypinanemi z tyłu na guziki. Pokrycie zwierzchnie stanowi wigoń; przybranie dane z pletni, naśladowania marabou lub futra.

Bardzo praktyczne są długie talmy z małemi rękawkami które z łatwością zarzucić można nawet na strojne suknie nie gniotąc ich wcale.

Dolmany z różnemi odmianami kroju ciągle utrzymują się w modzie. Widzieliśmy ładny dolman z wcinanemi plecami i puszczonemi przodami. Podług tej formy można odszyć bardzo eleganckie okrycie balowe.

Na głowę używane są na większe zimno bereciki lub czapeczki futrzane.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. *Elizie R.* Wierszyk dobry, pomieszczony zostanie w Tygodniku. Prosimy o więcej podobnych.

Pani *J. A.* Żądając odpowiedzi na jakie zapytanie, lub przesyłki próbek prosimy przysełać markę pocztową, gdyż Redakcya kosztów korespondencyi żadnym sposobem ponosić nie może, zwłaszcza że ta coraz się bardziej rozszerzając do tysiąca listów rocznie obejmuje.

Pani *Malwinie K. w Horodyszczach.* Mamy w Warszawie również wybornych majstrów szewckich robiących obuwie mocno i trwale. Kamaszki kosztują mniej więcej od rs. 5 do rs. 6. Czapki zimowe, cała barankowa czarna lub popielata, sztuka rs. 3 k. 50, z wierzchem aksamitnym rs. 2. Syberynowe okrągłe, dobrze watowane nadzwyczaj dogodne rs. 1 k. 50. Baszłyki od rs. 1 k. 35 do rs. 2 k. 50. List bliższe objaśnienia zawierający, wysłaliśmy pocztą pod przysłanym adresem.

Panu *Janowi Z. w Moskwie.* Przyjaciela Dzieci całoroczny komplet kosztuje rs. 3, przesyłamy go z Redakcyi swoim kosztem.

Pani *St. K. w Korsuniu.* Tygodnik nasz jak najregularniej co tydzień jest odstawiany do Pocztamtu Warszawskiego dla wszystkich bez wyjątku prenumeratorów, zkąd ściśle odliczony przez urzędników do tego przeznaczonych, przesyłany zostaje dalej według pomieszczonych na nim adresów. Odbieranie zatem czasami co dwa tygodnie pisma naszego nie z naszej pochodzi winy, gdyż poczta w Warszawie nie przyjęłaby całego transportu dostawionego jej Tygodnika gdyby choć jednego numeru brakowało. Obciążanie zatem Redakcyi zarzutem niedokładności w przesyłce jest niesprawiedliwością, tym więcej naganną że jej wielką przynosi szkodę. List z zażaleniem przedstawimy Urzędowi pocztowemu w Warszawie. Próbki przesłane zostały.

Pani *W. J. w Droczynie.* Nie odpowiadamy w Przyjacielu dla wiadomych powodów, ale kiedy dzieci tak się zmartwiły wzbronieniem chwilowem czytania Przyjaciela Dzieci, to prosimy o darowanie winy. Usunięcie bowiem pisma tak przez nie pożądanego i chciwie czytanego przez zbyt długi czas, mogłoby źle oddziałać na ich chęć do umysłowej rozrywki. Wstrzymywać zaś przesyłki pisma nie możemy, bo na to sam nawet porządek ekspedycyi nie pozwala.

Opis ryciny kolorowej.

Fig. 1. Ubranie wieczorowe. Suknia z matowej niebieskiej materyi, ma przód przybrany plisowanemi falbankami atłasowemi i bufkami z materyału sukni. Tylne bryty zakończone są szerokiem plisowaniem, które zwęża się z boków i podnosi w górę aż do paska. Z pod plisowania wysuwa się wolant koronkowy z boków układany wachlarzowo; białe róże przypinane po nad kokardami z materyi dopełniają przybrania sukni. Stanik z długą baskiną ozdobiony jest przy wykroju szyi plisowaniem z atłasu i koronką; rękawy zakończone sutem plisowaniem, przepiętem fantazyjnie węzłem z końcami, podgarnirowanie z białej crêpe lisse.

Fig. 2. Ubranie balowe. Suknia gładka z wielkim trenem i wyciętym stanikiem odszyta z różowej materyi, dopełniona jest koronkową grecką bluzą spiętą na ramieniu i z boku kokardami z różowej materyi. Formę greckiej bluzy znajdą Czytelniczki na arkuszu z krojami do Nru 31—32 Tygodnika Mód. Na głowie wianuszek różany; wachlarz z piór różowych.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i rycina kolorowa.

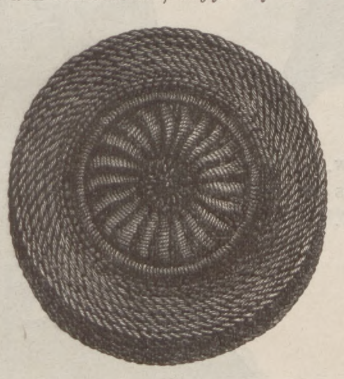
ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 30 Октября (11 Ноября) 1875 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 46.

N. 1. Długi paletot dla panienek lat 13—16. Krój w dodatku N. XIII, Fig. 54—59.

Model ten odszyty jest z miękkiego velours de laine dubeltowego, z wierzchu popielatego a z lewej strony szafirowego koloru. Kołnierz marynarski, wykłady na rękawach i kieszonki, objęte są na 1 i pół cent. aksamitem czarnym; takież guziki służą do zapięcia przodów; wązki stojący kołnierzyk i wyłogi przy kieszonkach są aksamitne z jedwabną podszewką. Na szwach bocznych od pleców przyszyte są w miejscach oznaczonych krzyżykami na Fig. 55, patki po 20 cent. długie, $4\frac{1}{2}$ szerokie, objęte aksamitem, które spięte są w środku na guzik i trochę obciskają puszczone plecy.



N. 7. Guzik szmuklerski do płaszczyków, vêtement.



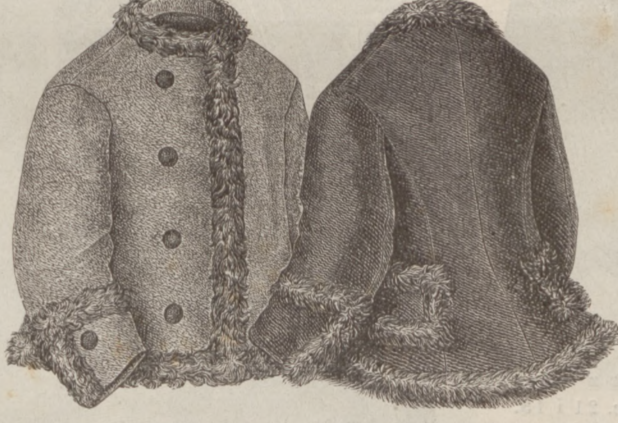
N. 9. Ząbki ze sznureczka z pikotami i roboty szydełkowej.



N. 1. Długi paletot puszczany dla panienek. Krój na arkuszu dodatkowym N. XIII, Fig. 54—59.

N. 2—3. Półwcięty kaftanik dla dziewczynek. Krój w dodatku N. V, Fig. 18—24.

Wcinany z tyłu, z przodu puszczony kaftanik, obejmuje się jaśniejszem lub ciemniejszem suknem. Przody zapięte są na kryte guziki i dziurki dane w listewce 3 cent. szerokiej, przyszytej pod futrem. Na fig. 24 załączamy formę wykładanego kołnierza, który dodaje się w razie gdy objęcie futrzane zastąpione jest innym garnirunkiem.



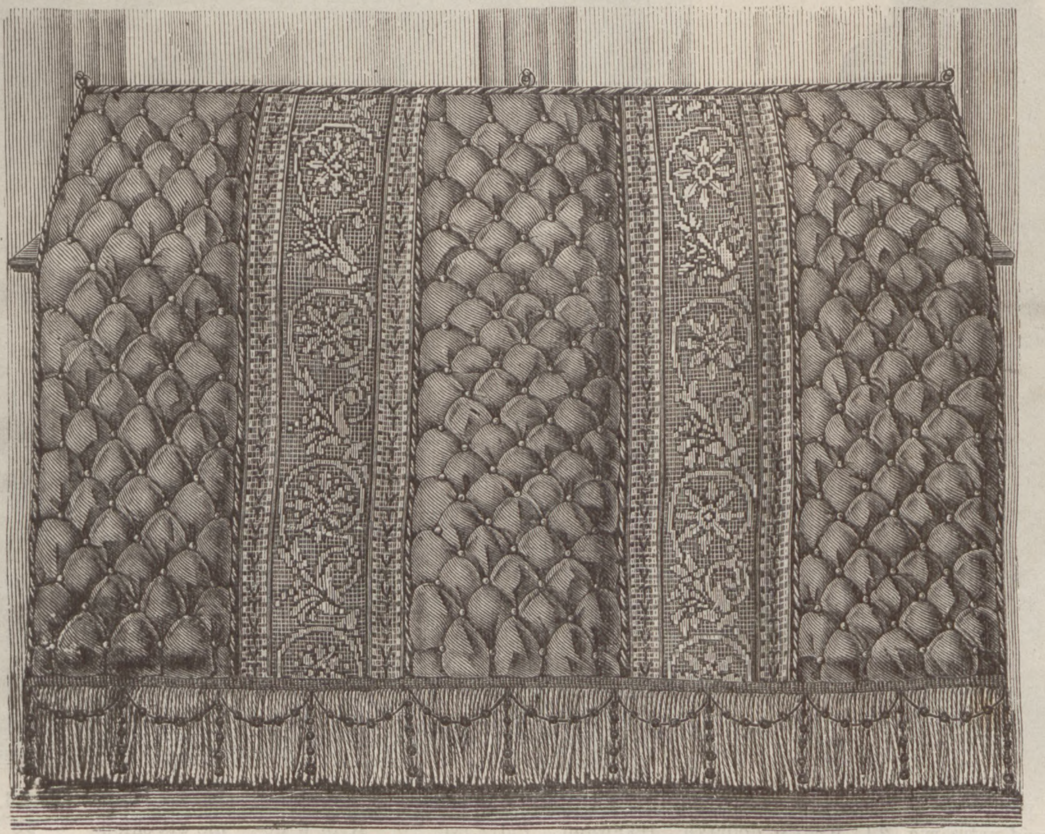
N. 2—3. Półwcięty kaftanik dla panienek lat 8—12. Krój w dodatku N. V, Fig. 18—24.



N. 4. Płaszczyk dla panienek lat 9—10.

N. 4. Płaszczyk dla panienek lat 9—10.

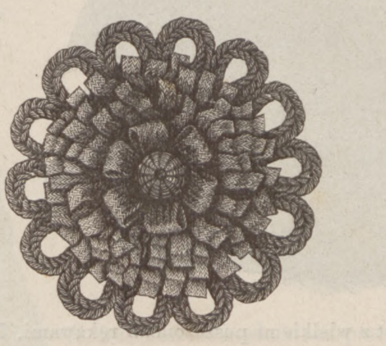
Płaszczyk ten można przykroić podług podawanych przez nas form puszczanych paletotów na pelerynkę znajdą także czytelniczki formę w dawniejszych dodatkach z krojami, dodane w środku fałdowanie składa się z 8 do środka zchodzących się fałdek po 1 cent. szerokich, które potrzeba załamać w całej długości i przestębnować zostawiając 14 cent. odstępu od dołu. Dwie patki po 10 cent. długie a 6 szerokie, przytwierdzone guzikami przepinają fałdowanie. Takież patki służą do podpinania płaszczyka z boków.



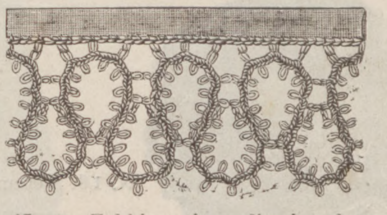
N. 6. Przykrycie do okna w pasy haftowane i pikowane. Patrz ryc. 10 w N. 45.

N. 5. Paletot dla chłopców. Krój w dodatku N. IV, Fig. 13—17.

Paletot ten odrobiony jak dla dorosłych osób, ma przody zachodzące na siebie i zapięte pod górę, albo wyłożone w ranwersy; jest z ciemno granatowego velours podszyty czarnym klotem, obejmowany taśmą przerabianą w skośne prążki. Kołnierz czarny aksamitny, guziki rogowe. Skoro części paletota są już dopasowane z materyjału zwierzchniego, potrzeba w obydwóch przodach przy wykroju szyi zaszyć maleńkie fałdki. Na wykłady podszywa się od lewej strony kawałki zwierzchniego materyjału, które powinny zachodzić aż po za guziki, do dołu zaś przodów idą listewki 4—5 cent. szerokie. Tuż poza guzikami przyszywa się podszewka, którą na szwach trzeba przyfastrygować do wierzchu; wzdłuż przodów podszewka przyszywa się na wierzchu listewek tak aby ściegi nie przechodziły. Taśma obejmująca paletot przyszywa się w ten sposób ażeby zwierzchu wysunięta była na 1 centymetr. W ten sam sposób obejmuje się i klapki u kieszonek wszytych między wierzchem i podszewką; kołnierz kraje się podług fig. 17, rękawy u dołu powinny mieć wierzch 3 cent. dłuższy od podszewki, aby go można podwinąć do środka.



N. 8. Robota szmuklerska do płaszczyków, vêtement i t. p.



N. 10. Ząbki z mignardise i roboty szydełkowej.

N. 6. Przykrycie do okna. Opis przy ryc. 10 w N. 45.

N. 7. Guzik szmuklerski, do płaszczyków, vêtement i t. p. odpowiedni do paletota ryc. 11.

N. 8. Rozeta szmuklerska do okryć i sukien odpowiednia do przybrania paletocika ryc. 20—21.

N. 9—10. Dwie koroneczki robotą szydełkową.



N. 5. Paletot dla chłopców. Krój w dodatku N. IV, Fig. 13—17.

Te dwa rodzaje ząbków są bardzo pośpieszne w robocie i łatwe; do ryc. 9 potrzebny jest sznureczek z pikotami, do 10 zaś zwykła mignardise.

N. 11—12. Paletot z szerokiemi rękawami. Krój w dodatku N. XI, Fig. 46—49 a.

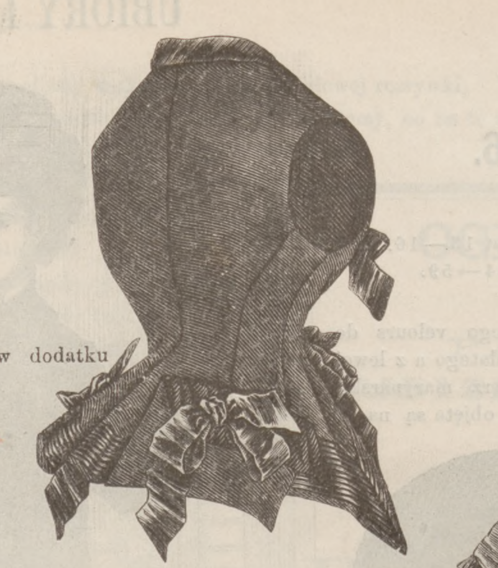
Oryginalna forma rękawów tego paletota zasługuje na uwagę; są one od dolnego brzegu złożone prosto we dwoje, jak to widać na fig. 49; zmniejszony format kroju ułatwia



N. 11. Paletot z wielkiemi puszczonemi rękawami. Plecy patrz ryc. 12. Krój w dodatku N. XI, F. 46—49-a.



N. 13—14. Kaftanik dla dzieci. Krój w dodatku N. XIV, Fig. 60—63.



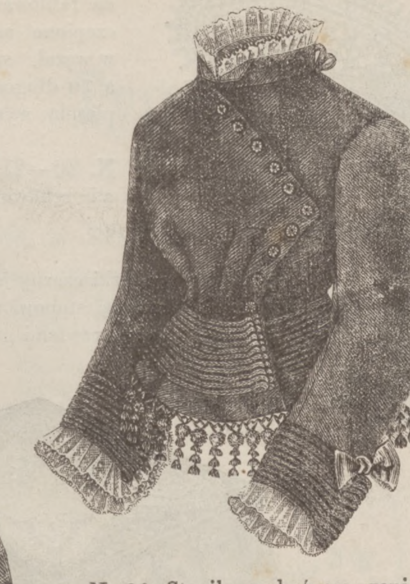
N. 15. Kaftanik bez rękawów. Plecy do ryc. 13 w N. 45. Krój i opis w dodatku N. II, Fig. 6—11.



N. 33. Luźny Paletot z fałdowaniem. Patrz przód ryc. 32. Krój w dodatku N. XII, Fig. 50—53-a.

N. 27. Suknia przybrana szeroką pletnią. Patrz ryc. 26.

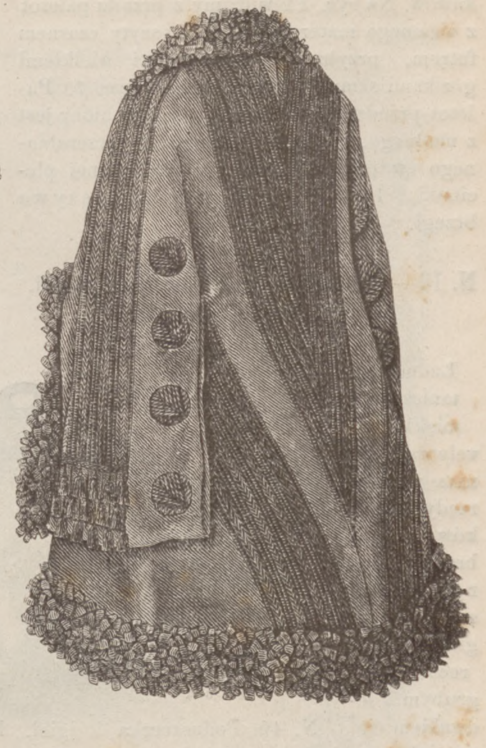
N. 34. Suknia z okrągłą tuniką i stanikiem z baskiną. Krój i opis w dodatku N. III, Fig. 12—12-a.



N. 30. Stanik ze skośnem zapięciem do sukni ryc. 29. Krój w dodatku N. XV, Fig. 64—68 i 1—10.



N. 16. Kapelusz z piórami.



N. 12. Paletot z wielkiemi puszczonemi rękawami. Przód patrz ryc. 11.



N. 18. Vêtement paletotowe dla dziewczynek lat 6—10. Patrz ryc. 19 i 47.



N. 28. Rękaw do sukni ryc. 26—27.



N. 31. Rękaw od sukni ryc. 29.



N. 19. Vêtement paletotowe. Przód do ryc. 18. Krój w dod. N. VI, Fig. 25—29.



N. 17. Kapelusz z tiulowemi barbkami. Patrz rycina 2 w N. 45.



N. 20. Półwcięty paletot z szerokiemi rękawami. Patrz ryc. 21 i 13.



N. 35. Kapelusik dla dziewczynek. Frendzla na ryc. 36.



N. 36. Paletocik dla dzieci. Krój jak do ryc. 18 i 19.



N. 21. Półwcięty paletot z szerokiemi rękawami. Patrz ryc. 20. Krój w dodatku N. X, Fig. 40—45-a.

N. 25. Ubranie dla chłopca lat 6.

N. 26. Suknia przybrana szeroką pletnią. Patrz ryc. 27—28 i r. 19 w N. 45. Krój stanika p. r. 30. Wskazanie kroju sukni i tuniki w dod. N. IX. Fig. 37—38.

N. 29. Suknia przybrana wązkiemi pletniami. Patrz ryc. 30—31. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—5-a.

N. 24. Długi płaszczyk z szerokiemi rękawami. Przód do ryc. 23.

N. 32. Luźny paletot z dodanem plisowaniem. Przód do ryc. 33.



N. 22. Burnus z kapturkiem.



N. 23. Długi płaszczyk z wiszącemi otwartemi rękawami. Przód patrz ryc. 24. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—5-a.



N. 38. Płaszczyk z miękkiego velours oszyty futrem.



N. 37. Płaszczyk z pelerynką, kaszmirowy watowany z jedwabną podszewką przybrany jedwabną plisą i szer. frendzlą.

także zrozumienie formy i dopasowanie rękawów. Na ryc. 11 widzimy z przodu paletot z ciemnego materyjału bouclé oszyty czarnem futrem, przybrany kokardami i wielkiemi guzikami szmuklerskiemi, jak na ryc. 7. Paletot przedstawiony na ryc. 12 odrobiony jest z modnego, grubego materyjału, przerabianego w pasy. Torsada z karbowanej plecionki 10—12 cent. szeroka, oszywa brzegi.

N. 13—14. Kaftaniki dla małych dzieci. Krój w dodatku N. XIV, Fig. 60—63.

Ładne kaftaniczki z miękkiego velours, zapinane na dwa rzędy guzików, mają brzegi dwa razy przeszyte ściegiem sznureczkowym grubym jedwabiem ciemniejszego lub odmiennego koloru. Małe wykłady na rękawach i marynarski kołnierzyk Fig. 63, są także z ciemniejszego materyjału lub aksamitu czy materyi, mają brzegi wycięte w ząbeczki i przeszyte jedwabiem.

N. 15 i 13 w przesz. N-rze. Kaftanik bez rękawów. Krój i opis na arkuszu dodatkowym N. II, Fig. 6—11.

N. 16 i 17. Dwa kapelusze. Opis w przeszłym N-rze.

N. 18—19 i 47. Vêtement paletotowe dla dziewczynki lat 6—10. Krój w dodatku N. VI, Fig. 25—29.

Ten rodzaj vêtement z powodu swej luźnej formy stanowić może ciepłe okrycie spacerowe jeżli odszyte będzie na wacie, sukno, aksamit, welwet, doublesztof lub t. p. służą jako materyjał zwierzchni.



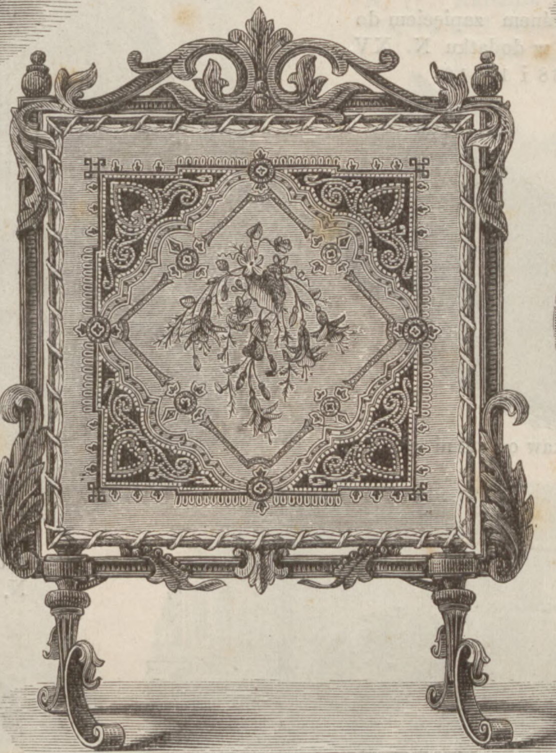
N. 39. Motyl z koronki irlandzkiej.



N. 40. Poduszeczka do igieł. Patrz rycina 41—42.



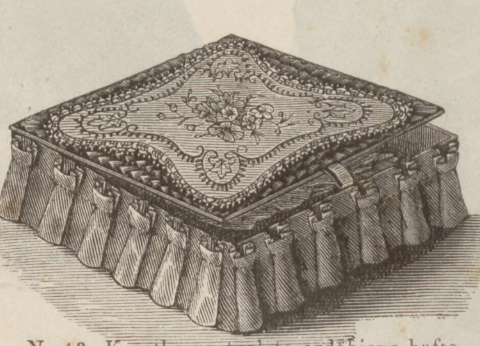
N. 41. Rzucik do haftu na poduszeczkę r. 40.



N. 44. Ekran do zastawiania świecy. Haft na suknie deseń bukietu w dodatku Fig. 76. Patrz ryc. 45.



N. 42. Rzucik na poduszeczkę ryc. 40.



N. 43. Kasetka na tualetę ozdobiona haftowanym kwadratem. Patrz ryc. 11. w N. 45

linije oznaczają naszycie pletnią. Przyszycie fałdowania z tyłu zasłaniają szarfy, przyczepione na szwach bocznych i przewiązane w węzeł, szarfy liczą po 19 cent. szerokości a 70 długości i naszyte są na 16 cent. wzdłuż pletnią, wysiepaną w końcach.

N. 20—21. Półwcięty paletot z szerokiemi rękawami. Krój w dodatku N. X, Fig. 40—45-a.

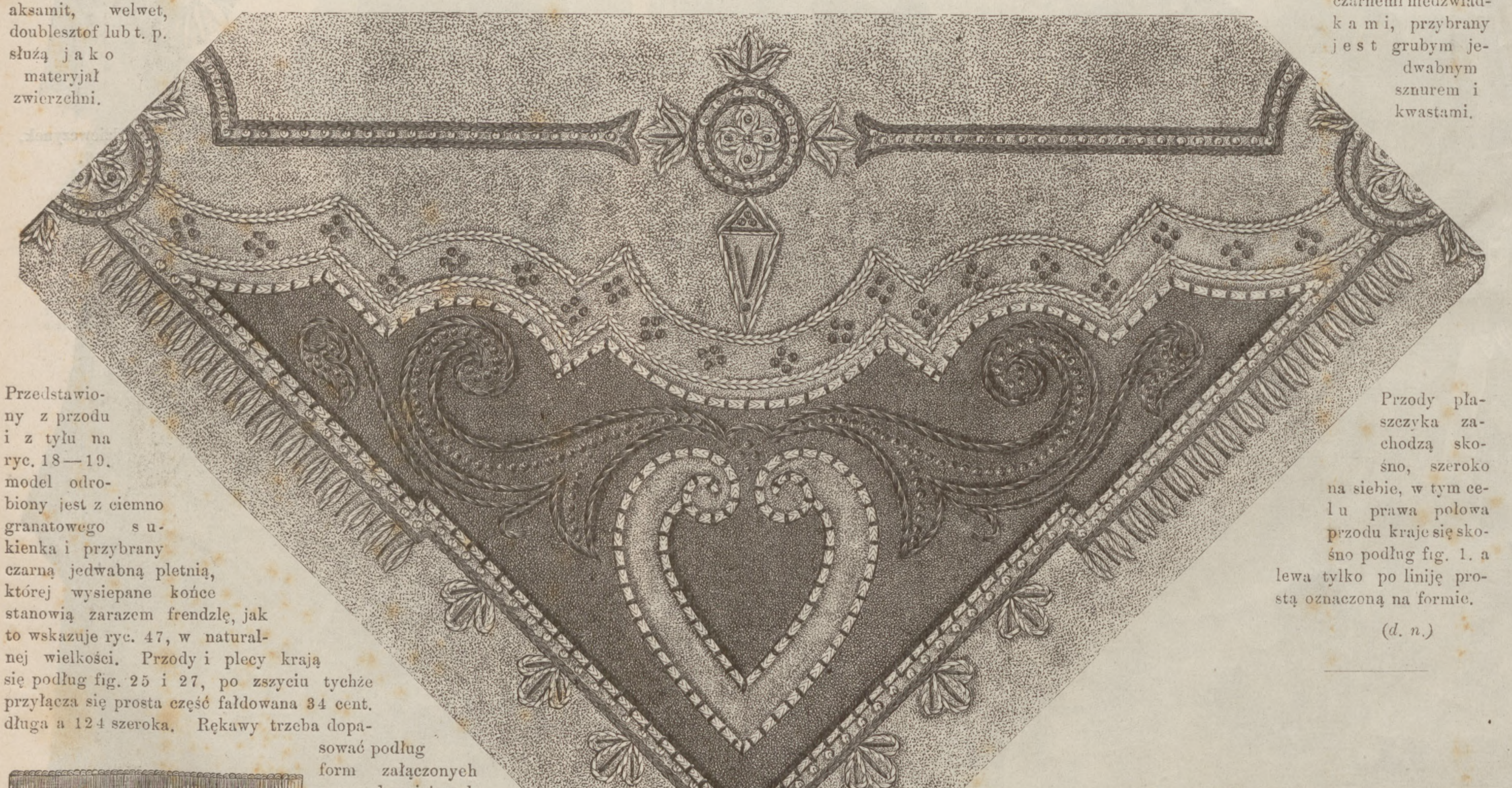
Ciężki czarny jedwabny reps, podszyty popielatą flanelką, stanowi materyjał na ten paletot zapinany dwoma rzędami guzików; skromne przybranie składa się z drobniutkiego plisowania na wykładach u rękawów, kieszonkach i kołnierzu szalowym i naszycia szmuklerskich rozetek, jakich wzór załącza ryc. 8 guziki do zapinania mają po 3 cent. średnicy. Plisowanie układa się i zszywa ze skośków 2 cent. szerokich, zszywając kołnierz potrzeba mu od razu nadawać formę. Z brzegów dana jest wypustka na grubym sznurze. Kieszonki u dołu 21, w górze 15 cent. szerokie a 14 długie, naszyte są plisowaniem idącem wzdłuż i mają od góry gładkie wykłady, 6 cent. wysokie, okrągławo podcięte i zakończone wypustką.

N. 22. Płaszczyk kolisty. Opis przy ryc. 37—38.

N. 23—24. Długi płaszczyk z szerokiemi rękawami. Krój w dodatku N. I, Fig. 1—5-a.

Wspaniały ten płaszczyk wykończony z ciężkiego jedwabnego repsu, podszyty królikami i obłożony szeroko czarnemi niedźwiadkami, przybrany jest grubym jedwabnym sznurem i kwastami.

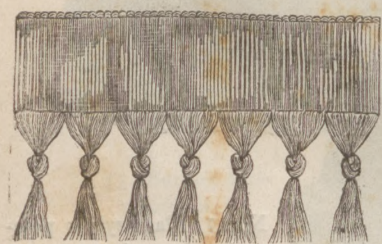
Przedstawiony z przodu i z tyłu na ryc. 18—19, model odrobiony jest z ciemno granatowego sukienka i przybrany czarną jedwabną pletnią, której wysiepane końce stanowią zarazem frendzlę, jak to wskazuje ryc. 47, w naturalnej wielkości. Przody i plecy krają się podług fig. 25 i 27, po zszyciu tychże przyłącza się prosta część fałdowana 34 cent. długa a 124 szeroka. Rękawy trzeba dopasować podług form załączonych na dawniejszych arkuszach dodatkowych. Dwie połowy kołnierza przykrojone podług fig. 29 nie zszywają się z tyłu; na kieszonkach (Fig. 26) i mankietach (Figura 28) nakreślone



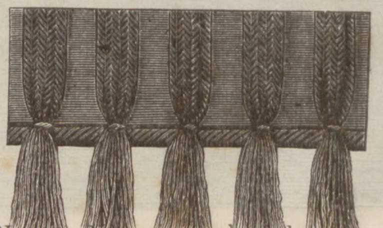
N. 45. Narożnik do ekranu ryc. 44.

Przody płaszczyka zachodzą skośno, szeroko na siebie, w tym celu prawa połowa przodu kraje się skośno podług fig. 1. a lewa tylko po linię prostą oznaczoną na formie.

(*d. n.*)



N. 46. Frendzla siepana z wstążki jedwabnej do ryc. 35.



N. 47. Naszycie z pletni do ryciny 18 i 19.